

RODZINA

TYGODNIK

NR 38 (376) ROK VIII WARSZAWA, 17.IX.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



TErcia decima mensis februarii, ad eligendū Gnes-
nensem pontificem instituta, anno domini millesimo
trecentesimo quadragesimo secundo Jaroſławus de
Wkoſmicki Archidiaconus Cracoviensis, et Canonicus Gnes-
nensis, natione polonus, genere nobilis de domo Boguria, ex

1866-1966

SETNA ROCZNICA WRODZIN WIELKIEGO BISKUPA POLAKA FRANCISZKA MODURA



KOŚCIOŁ-POMNIK W ŻARKACH-MOCZYDLE WZNOSZONY Z OFIAR WYZNAWCÓW PNKK WUSA I KANADZIE ORAZ POLSKO-NARODOWEJ „SPOJNI”

KOBIETY PASTORAMI

Po raz pierwszy we Włoszech ordynowano na pastorów dwie kobiety. Są to panna Gianna Sciclone i pani Carmen Ceteroni Trobia, obie z Sycylii, gdzie dotychczas istniała bardzo silna opozycja przeciw dopuszczaniu kobiet do urzędu pastorskiego. Pani Trobia obejmie w przyszłym roku wraz ze swym mężem (obecnie studentem teologii) opiekę duszpasterską nad robotnikami włoskimi pozostającymi na robotach w Niemczech.

RASIZM W PŁD. AFRYCE

Podczas gdy biskup diecezji Kimberley i Kurumann Edward Crowther, znajdował się w Genewie na konferencji poświęconej sprawom pokoju w świecie, poselstwo Płd. Afryki zawiadomiło go, że jest niepożądany w Afryce Płd.



NA NASZEJ OKŁADCE:

Ozdobna strona z książki „Zywoty arcybiskupów gnieźnieńskich” (Miniatura arcybiskupa Jarosława Skotnickiego) wykonana Stanisław Samostrzelnik (XVI w.).

foto. H. Romanowski

Bp. Crowther, który objął rządzą diecezji w 1965 r. od początku miał trudności z władzami płd. afrykańskimi, ponieważ zdecydowanie wypowiadał się przeciwko rasizmowi. Zdarzały się wypadki, że był przesu-chiwany przez policję i nie mógł celebrować nabożeństwa, innym razem uniemożliwiono mu pełnienie funkcji biskupich w „czarnych rejonach” itp. Bp. jest zdania, że polityka władz republiki doprowadzi do zbrojnego konfliktu w tym kraju.

ZMIANY W KURII RZYMSKIEJ

W Kurii rzymskiej zachodzą bardzo zasadnicze zmiany zmierzające m.in. do umiędzynarodowienia centralnych agend Kościoła. Sekretariat Stanu zostaje podzielony na 2 organy: Sekretariat Stanu do spraw wewnętrznych i Rada dla spraw publicznych. Kongregacje stają się czymś w rodzaju ministerstw. Ich przewodniczący zbierają się będą na narady wspólne pod przewodnictwem Sekretarza Stanu. Jako nowe organy powstają: Prefektura do spraw ekonomicznych, Zespół Administracyjny oraz Instytut Statystyczny.

Ilość Kongregacji zostaje zmniejszona do 9 (zamiast 12) — ich członkowie pełni będą funkcje w okresie 5 lat (a nie dożywotnio).

Wszyscy kardynałowie w Kurii automatycznie tracą swe stanowiska z chwilą śmierci papieża.

TRAGICZNA ŚMIERĆ

W katastrofie lotniczej w Tanagerive zginęła Raymonde Ramamonjy—Ratrimo, która od 1961 roku była członkiem Wydziału Informacji w Ekumenicznej Radzie Kościołów.

Śmierć Ramamonjy stanowi wielką stratę dla ewangelickiego Kościoła w Kamerunie, gdzie od 1935 roku Ramamonjy odgrywała dużą rolę w pracy młodzieży, kobiet, a następnie jako członek Rady Narodowej Kościoła Ewangelickiego. Jej apteka w Tanagerive (Ramamonjy-Ratrimo była farmaceutką) była ulubionym miejscem spotkań zarówno misjonarzy jak i polityków, inteligencji i ludu.

TRUDNOŚCI KOŚCIOŁA W SUDANIE

Usunięcie zagranicznych misjonarzy z płd. Sudanu postawiło Kościół w bardzo trudnej sytuacji. Sytuacja ta — jak informuje poseł sudański Ezekiel M. Kodi — pogarsza się z dnia na dzień. Budynki kościelne stoją puste, niszczone i rozpadają się. W niektórych prowincjach — jak Juba, Wau i Lalakal — odprawiają się jeszcze nabożeństwa, inne jednak są zupełnie pozbawione duszpasterzy.

Kodi, który jest członkiem Afrykańskiej Narodowej Partii Jedności odwiedził uciekinierów z Sudanu, którzy znaleźli tym-

czasowy przytułek w krajach sąsiednich. Powodem ucieczki były m.in. prześladowania religijne, ponieważ rząd sudański dąży do uznania islamu za religię państwową, podczas gdy południe kraju jest chrześcijańskie.

AKCJA „KOSZ CHLEBA”

Tzw. akcja „Kosz chleba”, w oparciu o pomyślne doświadczenia w Chicago i Atlantycie obejmuje swą działalnością cały teren Stanów Zjednoczonych. Taką uchwałę zapadła na zebraniu 150 pastorów murzyńskich, którzy obradowali w Chicago pod przewodnictwem pastora Dr. Martina Kinga.

Celem akcji jest dostarczenie miejsc pracy Murzynom i umożliwienie im podnoszenia kwalifikacji. Pastorzy przeprowadzą będą pertraktacje z właścicielami przedsiębiorstw i firm.

„Wiemy — stwierdzają w uchwale — że zmiany społeczne wymagają zorganizowanego działania, dlatego akcja nasza opiera się na szerokiej współpracy pastorów, którzy są naturalnymi przewodnikami gmin murzyńskich”.

Po pertraktacjach z wielkimi concernami żywnościowymi przewiduje się możliwość otrzymania w Chicago 2.200 nowych miejsc pracy dla Murzynów.

WSPÓLPRACA W CZASIE STUDIÓW

Kierownictwo znanego jezuickiego kolegium w Woodstock (Woodstock College, Ma) zwróciło się do Watykanu o zezwolenie na przeniesienie zakładu do New Haven. Celem przeniesienia jest zbliżenie i nawiązanie ścisłych kontaktów ze znaną protestancką szkołą Divinity School przy Uniwersytecie Yale

Obie strony tzn. kierownictwo szkoły jezuickiej i protestanckiej są zdania, że ulokowanie szkół w jednej miejscowości umożliwi szeroką wymianę poglądów między studentami teologii, korzystanie ze wspólnego dorobku naukowego, ze wspólnych bibliotek, wykładów itd.

W obecnym okresie nie może być dobrej teologii bez uwzględnienia tradycji innych chrześcijańskich kościołów.

Woodstock College posiada 210 studentów — jezuitów, którzy tu kończą swoje 15-letnie studia. W Kolegium uczącej tacy profesorowie jak — J. Courtney Murray, W.J. Burghardt, Avery Dulles. W Divinity School — prof. P. Minnear, dr. Jaroslav Pelikan, dr. G. Lindbeck.

OBRADEY CENTRALNEGO WYDZIAŁU ERK

Obraedy Centralnego Wydziału Ekumenicznej Rady Kościołów rozpoczęło uroczyste nabożeństwo w katedrze w Heraklion (Kreta), które odprawił jeden z przewodniczących ERK dr Franklin Clark Fry, przewodniczący Kościoła luterńskiego w Ame-

ryce wspólnie z arcybiskupem Eugeniuszem z Krety. W nabożeństwie wzięła udział grecka para królewska.

Na rozpoczęcie obrad przemówił król Konstantyn, wyrażając uznanie dla ERK za jej prace na polu religijnym, społecznym, gospodarczym i politycznym. Następnie wygłoszono szereg przemówień powitalnych, w których podkreślano m.in. chrześcijańskie tradycje kraju, w którym ewangelii głosił jeszcze apostoł Paweł oraz zasługi greckiego prawosławia dla ekumenii.

*

Ostatnie posiedzenie Wydziału Centralnego odbyło się w lutym 1966 r. w Genewie. Miesiące, które upłynęły od tego czasu były trudne i brzemienne w wydarzenia. Najważniejszym wydarzeniem w pracy organizacyjnej była światowa konferencja „Dla Kościoła i społeczeństwa” w lipcu 1966 r. Konferencja podsunęła Kościołom do przemyślenia wiele poważnych problemów z życia międzynarodowego, gospodarczego i pobudziła je do owocnej dyskusji ze świeckimi.

Zacieśniła się też współpraca z Kościołem rzymskokatolickim — stwierdza komitet wykonawczy ERK.

Generalny Sekretariat w Genewie, którego pracami kieruje od grudnia 1966 r. dr E. Carson Blake, odwiedziło wiele osobistości ze świata chrześcijańskiego jak: arcybiskup Canterbury, najwyższy katolikos armeński Vacken I, katolikos Cylicji (Liban) Khoren I, prawosławny patriarcha rumuński Justynian.

ORGANIZACJA DUSZPASTERSTWA

Prymas Grecji arcybiskup Hieronim zdecydował, że ok. 200 duchownych przebywających obecnie w Atenach i innych miastach Grecji zostanie skierowanych do wiejskich parafii w północnej Grecji, gdzie odczuwa się szczególnie brak księży.

W JEDNYM ZDANIU

Jego świętobliwość Christoph II greckoprawosławny patriarcha Aleksandrii zmarł w wieku 91 lat.

Dr. H. Litje, biskup krajowy z Hannoveru został wybrany zastępcą „Światowej Rady wychowania chrześcijańskiego”.

Kościół ewangelicki w NRF wysłał dla ofiar trzęsienia ziemi w Turcji dary wartości 100 tys. marek.

Hierarchia Kościoła katolickiego w Kolumbii chce przekazać wszystkie nieuprawiane ziemie kościelne na rzecz reformy rolnej.

Z okazji odwiedzin arcybiskupa Canterbury w Chicago (wrzesień) odhędzie się tam ekumeniczne nabożeństwo, w którym weźmie udział kard. John Cody, prymas prawosławnej diecezji archybisk. Jakovos i inni kierownicy kościołów.

Wydział do Spraw Międzynarodowych Rady Kościołów USA zajął od Kongresu zastosowania sankcji gospodarczych wobec Rodezji.

ODPUSZCZENIE GRZECHÓW

EWANGELIA

według św. Mateusza (9, 1 — 8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przeprawił się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ulekleły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.



Największym dobrem po utracie niewinności jest pokuta — tak uczyła mądrość starożytna, a jej największy przedstawiciel, prorok pogańskiego świata, taką dał zapowiedź Sakramentu Łez:

„A jeśli by kto krzywdę wyrządził... to sam dobrowolnie powinien iść tam, gdzie jak najprędzej karę poniesie. Do sędziego powinien spieszyć jak do lekarza, aby w nim nie zastarzała choroba i nie przejadła mu duszy do nieuleczalności... Trzeba winę na światło wydobyć, aby winny karę ponieść i ozdrowiał... Trzeba zmuszać siebie i innych, żeby się nie bać, ale z zamkniętymi oczyma oddać się karzącej sprawiedliwości i odważnie, niby lekarzowi, który tnie i wypala, mieć tylko piękno i dobro na widoku, a nie brać w rachubę bólu, i jeśli by zbrodnia zasługiwała na plagi, nastawić grzbiet, i jeśli na więzienie, to brać kajdany, a jeśli na grzywnę, to płacić, a jeśli na wygnanie, to iść, a jeśli na śmierć, to samemu być pierwszym oskarżycielem”. (Platon „Gorgiasz” rozdz. XXXVI).

Przyjście Jezusa na świat, to urzeczywistnienie pragnienia platońskiej idei pokuty, w której — czytając przytoczony tekst — odnajdujemy najczystsze i najbardziej ludzkie, a zarazem najbardziej boskie elementy katolickiej spowiedzi.

Bo katolicyzm, to przede wszystkim Odpuszczenie grzechów, to zbawienie duszy przy pomocy nadprzyrodzonych środków, czyli łaski Bożej, którą odzyskujemy w Sakramencie Pokuty.

Bez pokuty nie można być pełnym chrześcijaninem, bo nie ma perspektyw zbawienia. Kto nie uczestniczy w Sakramencie Łez, nie ma prawa do osiągnięcia wiecznej Radości.

Jak grzech — a nie ma wśród chrześcijan ludzi całkiem niewinnych — któremu aż nazbyt ulegamy, jest przekleństwem, tak pokuta jest jedynym wyzwoleniem z niszczącej mocy tego przekleństwa i ona jedna tylko może nas uratować i zbawić.

Jezus Chrystus — Zbawiciel nasz przyjął na siebie wszystkie nasze grzechy i każdy z nas ma w Nim swe usprawiedliwienie, a przez Niego — swoje zadośćuczynienie. I musiał sam Bóg nieść ciężar ludzkiego zła, bo tylko On mógł wyrównać zachwianą równowagę odwiecznych praw tak, aby ich nieubłagana, karząca sprawiedliwość mogła być od chwili Jego śmierci zrównoważona przez Miłość

„Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 23).

Golgota, Msza i ich następstwo — konfesjonal, to urzeczywistnienie platońskiego Trybunału Pokuty, urzeczywistnienie łagod-

ne i słodkie. Jak surowy jest Platon — słusznie zresztą — w pojmowaniu swojej „spowiedzi”! Jak twarde są warunki jego „pokuty” ... Jak łagodny i dobry jest Jezus w swoim Trybunale Przebaczenia i Łaski. Aby zbawić człowieka sam „grzbietu nadstawił” w tajemnicy biczowania i „kajdany więzienne nosił”. i „grzywnę” — przekięte srebrniki, za które frymarczymy Jego Łaska — zapłacił.

I na „wygnanie szedł” po tysiącokroć razy wyganiany przez nas wszystkich. I śmierć wreszcie okrutną poniósł, aby nas od śmierci wiecznej ocalić.

Sakrament Pokuty, to dalszy ciąg tajemnicy Odkupienia. To nieustająca Golgota. której sceny odgrywają się w tajemnicy spowiedzi. Tam, przy tych milczących kratach konfesjonatu, jedynych spośród wszystkich krat, które nie zatrzymują, ale wyzwalaają skazańca, usłyszeć można krzepiące słowa: „Odpuszczają ci się grzechy” — zupełnie jak od owego paralytyka z dzisiejszej ewangelii wypowiedziane. (Mt. 9, 3). Kościół Polskokatolicki, podobnie jak większość kościołów chrześcijańskich, nawiązał do starożytnej tradycji kościelnej — powszechnej w całym kościele do V wieku — i wprowadził spowiedź przed ołtarzem.

Czy jest to spowiedź nieważna? Przecież Kościół rzymskokatolicki też taką spowiedź praktykował do V wieku, a nawet i teraz praktykuje. Zalecają podręczniki katolickiej teologii moralnej, aby wyruszającym na front jednostkom wojskowym udzielał kapelan zbiorowego rozgrzeszenia, uprzednio zażądawszy wyznania grzechów w myśli. Zaleca — dalej — ta sama teologia moralna, aby kapłan katolicki, jeśli zobaczy skazańców prowadzonych na miejsce stracenia dał im do zrozumienia, że jest księdzem i, zakładając, że na pewno się spowiadają — udzielił im zbiorowego rozgrzeszenia.

Kościół Polskokatolicki konfesjonatów ze świątyni nie wyrzuci. Kto chce to zawsze może odbyć spowiedź uszną i zapytać o rady i wskazówki, jak ma postępować.

Przez święte, najlaskawsze rozgrzeszenie, w którym Jezus-Lekarz i Sędzia w szatach swojego sługi sądzi i leczy duszę, pomiedzy jednym znakiem krzyża a drugim dokonuje się zmartwychwstanie człowieka ze wzniesionej nad głową grzesznika kapłańskiej — a właściwie Chrystusowej ręki — spływa strumieniem krew Baranka Bożego, gładzącego grzechy świata.

Dokonuje się akt Boskiej transfuzji, przywracającej konającemu życie. Jej potoki zalewają ogień piekielny. Jej uzdrawiająca moc zabija bakterie zła. Jej ciężar przeważa szalę dobra i reguluje naruszoną przez złości ludzkie równowagę wiecznych praw. Jej cena wykupuje duszę z mocy złego ducha. Jej głos usmierza Boży Gniew. Jej ożywcze nurt przedostaje się do naszego krwiobie-

gu, oczyszcza go i przetwarza wewnątrz nasze „na obraz i podobieństwo Boże”. Przez jej dobroczynną łaskę człowiek odnajduje samego siebie i Boga. Odzyskuje stracone dziecięctwo Boże. Staje się znów „latoroślą” związaną życiodajnym sokiem z „drzewa żywota”. Wstępuje w świetlisty krąg Bytu Bożego. Odzyskuje pełnię człowieczeństwa...

Piotr uświadomił sobie, na dziedzińcu arcykapłana, że Mistrz zginie i myśl ta spotęgowała w nim uczucie niewypowiedzianego lęku.

— A co będzie z tobą, bezsilny i biedny sługo Jego?... Nerwy Piotra dochodzą do granic wytrzymałości. Wszak czeka go już tylko los Judasza, który w tej chwili przeżywa podobny stan i za kilka godzin wymierzy sobie sam sprawiedliwość.

— Nie zwlekaj Piotrze, śpiesz się. Zdrajców i dezertarów czeka stryczek...

— Nie ma tłumaczenia, które by cię mogło usprawiedliwić.

Ale w tej chwili stał się cud, który odtąd będzie ratował zgubionych, rozgrzeszał zdrajców, usprawiedliwiał nikczemników i zwracał honor dezertorom.

Oto otwartą się drzwi pałacu.

Wśród okrzyków i obelg prowadzono Jezusa do innej sali na „badania”. Spojrzał na Piotra, a Piotr pogrzyżył się w żalu za swój grzech. Wyszedł i zaplakal.

Wszyscy czterej Ewangelści opisują dramat Piotra z taką ścisłością — jakby upadek Apostoła był rzeczywiście jednym z najważniejszych wydarzeń Ewangelii.

Łzy Piotra były aktem duszy, która przezwycięża swoją słabość.

Piotr się zatamiał, gdy się zapierał. Ale Piotr umiał jednocześnie w świetle spojrzenia Bożego dostrzec tragizm swego upadku. I to było powodem jego łez. Nie tych, które wyciska nam z oczu urażona ambicja, nie tych które są dowodem sentymentalności kobiecej, samolubnej. Były to łzy człowieka, który uświadomił sobie, że wyrządził krzywdę swemu Bogu. Łzy żołnierza, który zdał sobie sprawę, że wskutek tchórzostwa utracił placówkę i sprzeniewierzył się zaufaniu wodza. Łzy przyjaciela, który wie, że skrzywdził haniebnie swoją przyjaźń. Łzy dziecka, które nagle poznało, że zraniło boleśnie serce najlepszego Ojca. Łzy mężczyzny, który aktem najwyższego, wewnętrznego bólu rozprawia się ze swoją słabością, a świadom własnej niemocy, przyzywa Boga na ratunek i całą zawziętością duszy, aktem upokorzonego rozumu i nakazem niewufającej we własne siły woli obiecuje, przyrzeka, przysięga wierność Prawdzie.

Łzy Piotra to jedyny etap, bolesny może i przykry, ale konieczny i przewidziany na drodze do ostatecznego „podsumowania” wlotów i upadków, słabości i mocy naszych. Aby usłyszeć pełne otuchy słowo Chrystusowe: „Ufaj, Synu! Odpuszczają Ci się grzechy twoje” — trzeba na to zastąpić przez symboliczną łzę jak najbardziej realnego żalu za te czyny, myśli i słowa, które grzech spowodowały.

KS. M. P.

WRZESIEŃ

N	17	Justyny, Franciszka
Pn	18	Ireny, Józefa
W	19	Konstancji, Januarego
Sr	20	Filipiny, Eustachego
Cz	21	Hipolita, Mateusza
P	22	Tomasza, Maurycego
S	23	Tekli, Bogusława

WESELE NA KURPIACH

Stoły jak na weselu zastawione



Mistrz i mistrzyni nożyc... spod ich rąk wychodzą smażone w świecile wycinanki kurpiowskie.



I „obertas”... i „kował”... i „galopka”...



Prof. Cieplak (też z Ameryki) wołał: dziewcząt nie brakuje, jak kwiaty...



I od ucha... niech żyją Goście



Na sali stoły wokół — jak na weselisku — obrusami przykryte. Sympatyczne Kurpianki glony chleba w koszach roznoszą, miodu dolewają i mleka. Zupełnie jak na weselu.

Patrzę znów i oczom nie wierzę! Dalibóg na coś się zanosi. Siedzi gospodarz, grabie naprawia, z gospodynią ugwarza, a tu jakiś znajomek wchodzi i dawaj fajnować względem Maryśki — niby ich córki że czas już ją wydać. Ma on właśnie takiego parobka, co by się akuratnie nadal. Okazało się później, że ten swat-namawiacz był strasznym przecherą: od jednego chłopca pieniądze wziął i od drugiego, jednemu i drugiemu obiecywał, że im Maryśkę wyswata. Od rodziców dziewczyny też chciał coś zarobić. Ale niedoczekanie jego! Maryśka była dziewczucha na schwał niczym sienkiewiczowska Jagienka z Bogdańca, stądając na lawie orzechy gniotła, gdzie by więc do takiej dziewczuchy dopłacać jeszcze! W pewnej chwili nawet chłopcy się o nią za tby wodzić zaczęli, a amerykańscy goście już na drzwi spoglądali, bo koltów nie mieli, a lawami prać nie umieją. Zaczęło ich tam uspokajać i wtedy dopiero dowiedzieliśmy się, że to wszystko tylko tak na niby.

Że oni prać się nie mają zamiaru, bo dziewczyna ma dwa warkocze i podzielić się mogą... Że nijkiego wesela w Kadzidle nie masz, bo oni to tak tylko odgrywają, żeby gościom weselnej było, a jeśli już naprawdę chcą takie wesele przeżyć niech się oświadczają — Jance, Danuśce, Kryśce, dziewczuch we wsi nie brakuje. Jak ci młodzi z Hameryki nie zaczęli wtedy klaszkać powstając z law — myśleliśmy że szyby w „Kurpiance” powypadają. I poskoczyli ku dziewczętom, i dalej w tany. Najpierw był „powolniał”, a potem i „obertas” i „kował” i „galopka”... W Ameryce nikt o takich tańcach nawet nie słyszał. Ale młodzi pojętni byli (wiadomo, polska krew!) i bardzo szybko zwyzczyli się w tę „galopkę”, a dziewczuchy to tak przyciskali jakby całe życie na Kurpiach żyli i wszystkie kurpiowskie wesela oglądali. Niech im tam na zdrowie będzie...

A potem? — Potem każdy z gości otrzymał na pamiątkę pięknie haftowaną kurpiowską poduszczkę.

A potem? — Potem wszyscy pytali, kto wysunął ten wspaniały projekt wyjazdu na Kurpie. Kto zorganizował? Kto był właściwym gospodarzem zabawy i przyjęcia? I dał się słyszeć szept — STPK, STPK... I coraz głośniejsze powtarzano sobie STPK, STPK... I podawali sobie tę wiadomość Goście, a potem i drzewa w kurpiowskiej puszczy zaczęły szemrać... I niósł się coraz mocniejszy poszum w podzięce Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików.

To był niezapomniany dzień. Młodzi początkowo byli niezdecydowani — jechać czy nie jechać. Co to jest Kadzidło?

— A village? Zwyczajna wioska?

Nawet nasi sympatyczni przewodnicy — studenci byli, mówiąc ogólnie, zde gustowani. Trzy godziny jazdy, gdy wszyscy są zmęczeni, to zupełnie poroniony pomysł. Setki wsi mamy pod Warszawą, gdzie takie same chałupy zobaczyć można. W końcu pojechali.

Przed Domem Ludowym w Kadzidle powitała ich orkiestra. I od ucha... jak na dzielnych Kurpików przystało. Aż się sosny w okolicznych lasach dziwowały. Od czasu, kiedy to Kurpiowie Szwedów po lasach wygniatali, nie było takiego szumu — na cześć polskiej młodzieży z USA! Niech żyją! I od ucha!... Z chlebem i solą wyszli. Witali Pohukiwali.

nym organizatorom i działaczom 130 osobowej grupy wycieczkowej: ks. Janowi Jakubikowi z Nowego Jorku, prof. Marianowi Cieplakowi z Fall Rivier, Mass., p. Walterowi Kuskowskiemu z Brooklynu, N.Y. i p. Zenonowi Bobrukowi z Woodhaven, N.Y. Dziesięciu uczestników wycieczki otrzymało wyróżnienia i nagrody książkowe za wybitne opanowanie wiadomości o Polsce dawnej i współczesnej. W imieniu odznaczonych przemówił prof. Cieplak, a w imieniu

młodzieży student Franciszek Seliga z Niagara Falls, N.Y.

Odśpiewaniem hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” zakończono oficjalną część uroczystości. Część towarzyską wieczoru wypełniły rozmowy na temat wrażeń z pobytu w Polsce, śpiewy pieśni polskich i amerykańskich oraz doskonałe wykonanie utworów Fryderyka Chopina przez uczestniczkę wycieczki — studentkę Melanię Kocimę z S. Attleboro, Mass.

Pożegnanie

W dniu 17 sierpnia br. odbyło się w sali klubowej MHS w Krakowie uroczyste pożegnanie Wycieczki Młodzieży Polonijnej PNKK, która od 13 lipca bawiła w kraju na Kursie Wiedzy o Polsce.

Podsumowania Kursu dokonał doc. dr Antoni Naumczyk — przedstawiciel Rady Kościoła, podkreślając wieloletnie korzyści, jakie uczestnicy

Kursu odnieśli z bezpośredniego zetknięcia się z zabytkami historii i kultury na ziemiach polskich. Na potrzeby pogłębiania wiedzy o Polsce u Polaków mieszkających stale poza granicami Polski wskazał przedstawiciel Tow. Łączności z Zagranicą „Polonia” p. Roman Broż. Pan Broż dokonał również wręczenia Medalu Grunwaldu najbardziej aktyw-

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

KOŚCIÓŁ KONGREGACJONALISTÓW

Poprzednio zwróciliśmy uwagę, że jednym z krajów, które przyjęły zasady kalwinizmu, była Szkocja, będąca do 1603 r. odrębnym i niezależnym od Anglii państwem.

Zwolennicy kalwinizmu na terenie Szkocji (a następnie i Anglii) przybrali sobie aż trzy nazwy: prezbiterian, purytan i nonkonformistów. Nazwa pierwsza podkreśla wyrzucenie z organizacji kościelnej godności biskupa, zatrzymanie godności (starochrześcijańskiej) prezbitera. Nazwa druga wywodzi się od słowa łacińskiego „purus” tj. czysty, jako że kalwinianie są wyznawcami „czystej” ewangelii tj. niezanieczyszczonej późniejszymi dodatkami. Nazwa „nonkonformiści” podkreśla niezgodność kalwinian z istniejącymi dotychczas wierzeniami oraz stosunkami społecznymi. Owa niezgodność przerodziła się z czasem w rewolucyjność i na terenie Anglii doprowadziła do usunięcia króla Karola I z tronu (przez ścięcie toporem) i do ogłoszenia w 1649 r. republiki angielskiej.

Kalwinizm w przeciwieństwie do luteranizmu kładł silny nacisk na organizacyjną stronę swojej społeczności. Jak Kalwin nadał Kościołowi reformowanemu ustrój prezbiterialno-synodalny tzn. taki, w którym parafiami poszczególnymi kierują „prezbiterstwa”, Kościołem zaś całym — synody. Był to już nowoczesny demokratyzm świecki przeniesiony na teren kościelny.

Wśród kalwinian (prezbiterian) angielskich nawet ten ustrój wydawał się za mało demokratyczny. W 1582 r. prezbiterianin Robert Browne (zm. 1633 r.) ogłosił nowe zasady kościelno-ustrojowe. Każda parafia powinna być samodzielną, należy więc znieść zależność poszczególnych zborów od władzy centralnej, od synodu i od superintendenta a to dlatego, że jedyną głową i zwierzchnikiem każdej gminy kościelnej jest Jezus Chrystus. Po łacinie niezależność znaczy „independentia” (ang. independence), więc jej zwolennicy nazywali się independentami (independents). I z ich właśnie grona wyszedł sławny przywódca rewolucji angielskiej w 1649 r. Oliver Cromwell oraz większość jego armii, która pokonała rycerstwo króla.

Po upadku rewolucji angielskiej wszyscy independentci byli zmuszeni uciekać przed represjami. Najwięcej osiedliło się ich w Ameryce Północnej. Na terenie Anglii odżył independentyzm w XVIII wieku i wtedy przybrał nową nazwę kongregacjonizmu, jako że gminą kościelną (zborem) rządzi bezpośrednio i wyłącznie zgromadzenie parafialne zwane po angielsku „congregation”.

Wbrew jednak swym zasadom poszczególne gminy kongregacjonalistów poczęły się w XIX wieku łączyć organizacyjnie w większe jednostki. W okresie ruchu ekumenicznego wzrosły tendencje zjednoczeniowe do tego stopnia, że w 1934 r. kongregacjoniści postanowili wszcząć rozmowy z prezbiterianami w sprawie unii. W marcu 1967 r. powzięto decyzję, że w 1970 r. nastąpi połączenie obydwóch Kościołów na terenie Anglii w jeden Reformowany Kościół Anglii.

Według najnowszych statystyk Kościół kongregacjonalistyczny na terenie Ameryki Półn. liczy około 3,5 miliona wyznawców, a na terenie Anglii — około 200 tysięcy. Angielskich pastorów kongregacjonalistycznych jest obecnie 1254 — w tym 40 kobiet. Kościół prezbiteriański w Anglii liczy ok. 70 tysięcy wyznawców i 290 pastorów.

Ks. S.W.



„Św. Jerzy zabija smoka” — ikona z 1667 r. (z monasteru w Kremikowci w Bułgarii)

Ikona w kościele prawosławnym

Wgład w literaturę teologiczną, którą stworzyli wielcy Ojcowie Kościoła bizantyjskiego w VII i VIII wieku występujący w obronie czci obrazów wskazuje, że ikona nie jest uważana za produkt twórczej fantazji artysty, nawet nie za dzieło ludzkie, ale raczej za przejaw boskiego prawozoru. Ikona jest oknem, umieszczonym między światem ziemskim i niebieskim, oknem, przez które mieszkańcy świata niebieskiego spoglądają na nasz świat, i na którego powierzchni, a więc w dwóch wymiarach odciśnięty się prawdziwe rysy niebieskich prawozorów. Ohlicze Chrystusa, Matki Bożej i Świętych odbite na obrazie jest prawdziwym i rzeczywistym odbiciem niebieskich prawozorów. Poprzez ikony objawiają się wiernym niebieskie postacie i jednoczą się ze społecznością wiernych.

Niektórzy ikonolodzy VII i VIII w. rozwijają tę myśl konsekwentnie dalej i dochodzą nawet do pojęcia inkarnacji w obrazach: Chrystus wciela się w ikonę, w materialne elementy ikony zupełnie tak samo jak stając się człowiekiem wcielił się w ciało ludzkie i krew. Ujęcie to nie zostało przyjęte jako oficjalna nauka Kościoła, niemniej jednak prawosławna teologia uczy, że ikony odtwarzają prototypy, prawozory świętych postaci ze świata niebieskiego. Stąd zakaz stosowania sztuki plastycznej w sztuce kościelnej i jednocześnie obowiązek stosowania podkładu ze złota. Sztuka wschodnia kościelna nie zna trzywymiarowych obrazów świętych, lecz tylko dwuwymiarowe odbicie prawozorów na powierzchni... Złoty podkład zaś jest odbiciem niebieskiej aury, która otacza świętych. Spojrzenie „przez okno” ikony jest wejrzeniem w aurę niebieskiego świata. Na oknie odbija się dwuwymiarowe ohlicze Świętego rozświetlone złotą aurą niebieskiego świata.

Obserwatorowi zachodniemu w kościele wschodnim rzuci się przede wszystkim w oczy szczególne znaczenie kultyczne obrazów. Wyznawca prawosławny wchodząc do kościoła przystępuje najpierw do ściany z obrazami, która oddziela ołtarz od pomieszczenia wiernych i całuje zawieszony tam obraz: najpierw ikonę Chrystusa, następnie Maryi i wreszcie ikony aniołów i świętych. Następnie udaje się do pulpitu, stojącego przed ikonostazem, na którym stosownie do okresu roku kościelnego — znajduje się ikona świętego

danego dnia lub święta i składa jej cześć przez ucałowanie, pokłon i znak krzyża św. Dopiero po oddaniu czci ikonom dołącza się do szeregu wiernych.

Obserwator zachodni zauważa również specjalny styl ikon w kościele prawosławnym... W obrazach zachodnich podziwiamy przede wszystkim twórczy talent malarza chociaż i na Zachodzie postacie świętych stanowią pewien wyidealizowany typ, to jednak nie brak w nich przejawów twórczej fantazji. Sztuka kościoła prawosławnego jest pozbawiona tych indywidualnych elementów. Po przez całe wieki Wschód zadawał się odtwarzaniem określonych obrazów, które wprawdzie w poszczególnych wiekach i na poszczególnych terenach wykazują drobne różnice, ale tak minimalne, że żaden laik nie potrafi ich dostrzec...

W historii malarstwa ikon artysta malarz nie odgrywa prawie żadnej roli. Większość twórców pozostała nieznaną... Zresztą wytwórczość ikon jest raczej świętym rzemiosłem, wykonywanym w klasztorach, w których też rozwinęły się określone szkoły malarstwa obrazów świętych. Szkoły te również nie powstały dzięki pojawieniu się w klasztorze jakiegoś wybitnego artysty — założyciela szkoły, który przekazał swym uczniom nowe impulsy, nowe koncepcje. Absolutnie, nie! Element rzemiosła tak bardzo dominował w twórczości, że nawet poszczególne elementy jednej ikony wykonywali różni zakonnicy.

Ikona jest więc obrazem świętym, który przede wszystkim spełnia funkcję kościelną i liturgiczną... Istotną rzeczą jest poświęcenie ikony... Święci się zaś nie gotowy obraz, ale samo malowanie jest aktem liturgicznym. Malowanie ikony wymaga ze strony malarza określonej formy ascezy. Mniś — malarze przygotowują się do malowania za pomocą postu i pokuty. Pędzle, drzewo, farby i inne materiały mają być poświęcone przed użyciem.

Tak więc święty obraz w prawosławiu posiada określoną duchową funkcję. Jego wiekowa niezmiennność nie wynika z braku uzdolnień i braku koncepcji malarskich, ale jest konsekwencją pewnych teologicznych i religijnych wyobrażeń.

(opr. wg Altkath. Kirchenzeitung)



Rynek w Łęczycy — mieście, w którym niegdyś straszono diabłem Borutą..

ROGATY SZLACHCIC WYDAŁ WOJNĘ?

Kilkaset lat temu ludowa wyobraźnia urodziła gdzieś tuż pod Łęczycą diabła Borutę. Boruta miewał kilka wcieleń, ale zawsze był to typowy szlachcic niepozbawiony sobiepańskiej fantazji i miał to do siebie, że był ogromnie zazdrosny o Łęczycę i okolice, o wszystko cokolwiek tu było. Boruta na dobre usadowił się w łeczyckim folklorze, tak mocno, że i dzisiaj, gdy coś niecodziennego tutaj się wydarzy, ludzie powiadają, że to chyba sprawka piekielnego szlachcica. Nie trzeba dodawać, że takie powiedzonka to już żart nawiązujący do przeszłości, ale w pokoleniu naszych dziadków niejeden jeszcze wierzył w istnienie Boruty. I oto Boruta znowu pojawił się w Łęczycy, spletał figla i narobił kłopotów.

WIELKI DZIEŃ

Powojenne przemiany nie ominęły Łęczycy. Z małej plotkarskiej, niezbyt chlubnej miejsciny uczyniły miasto, które posiada własną kopalnię rudy żelaznej, obchodzi Dzień Górnika i żyje zagadnieniami społeczno-ekonomicznymi zamiast wyczekiwać na kuchenne sensacje, jak to do niedawna bywało. Kiedy przed dziesięcioma laty zaczęto za łeczyckimi rogatkami szukać rudy żelaza, teren okazał się bardzo niewdzięczny dla tego przedsięwzięcia. Wiertaczom łamały się wiertła, ziemia obsuwała się i zasypywała wykopy, woda buszowała w szwach. Mówiono, że Boruta interweniuje, bo właśnie na podmiejskich polach ukrył jakieś bajeczne skarby. Ale inżynierowie i robotnicy wygrali wojnę, Boruta skapitulował i dziś w pięknej gablocie w PMRN można oglądać pamiątkowy, pierwszy kawał rudy, który zwiastował powstanie nowej polskiej kopalni. Był to wielki historyczny dzień miasteczka, niezawodnie ważniejszy od wszystkich wizyt królewskich, skrupulatnie zapisywanych przez łeczyckich historyków.

PODZIEMNY GEJZER

Przed kilkoma tygodniami po Łęczycy rozszła się interesująca wiadomość: oto gór-

nicv wydobyli na powierzchnię ziemi dwumilionowa tonę rudy. Delegacja kopalni pojechała z meldunkiem do władz wojewódzkich w Łodzi a miasteczko snuło refleksje na temat swoich niewatpliwych osiągnięć. Dwumilionowa tona dała okazję do konfrontacji przeszłości z terażniejszością. Raptem w mieście zawrzało od innej nowiny!

— Boruta znowu dał znać o sobie! Okazało się, że górnicy z kopalni „Łęczycy 1” drążąc chodnik natrafili na bardzo silne źródło wody, która momentalnie zaczęła wypełniać sztolnie. Woda biła z siłą 8 metrów sześciennych na minutę. Woda błyskawicznie podnosiła swój poziom. W obronie przed zalewem puszczono w ruch wszystkie posiadane przez kopalnię pompy. „Nie damy ci się, mości panie Boruto!” — uwzięły się górnicy. Ale i Boruta się uwziął. Nad Łęczycą rozpętała się nawałnica, zwała się na nią niebываła burza, miasto zostało pozbawione energii elektrycznej. Pompy ratujące sztolnie stanęły a podziemny gejzer nie tracił na sile. Kopalnia wezwała na pomoc swoje zjednoczenie.

SYGNAŁY I WYBUCH

Mieszkańcy Łęczycy gromadami oblegali na rynku górników, znających szczegóły wypadku. Górnicy zaś opowiadali:

— Przygotowywaliśmy właśnie do eksploatacji trzeci, najniższy poziom, kończąc pracę zmiana wykonała ostatni odstrzał, zabrała sprzęt i opuszczała kopalnię. Wtedy, zupełnie niespodziewanie dał się słyszeć silny szum, dochodził z głębi przygotowywanego poziomu. Nasze górnicze ucho, dobrze znało taki szum. To był sygnał, że zebrały się podziemne wody. Natychmiast powiadomiliśmy dyrekcję. Nazajutrz nie było już wątpliwości — okazało się, że natrafiliśmy na wielki zbiornik, którego woda rwała pod ciśnieniem 20 atmosfer.

Zacząła się walka o kopalnię. Wody tutaj absolutnie nie spodziewano się, ponieważ poprzednie badania geologiczne nie wykazały śladu jej obecności, kopalnia nie miała więc odpowiednich pomp. Woda szalała, biła po-

teżną fontanną, byliśmy zaskoczeni i bezradni. W dodatku przyszła nawałnica i zamaryły pompy.

ODSIECZ I WALKA

Zjednoczenie nie dało długo czekać na swoją pomoc. Natychmiast przysłano specjalistów i odpowiedni sprzęt z kopalni rud koło Częstochowy. Po dziesięciu dniach zawziętej walki udało się odpędzić Borutę. Nieustannie atakującą wodę zlokalizowano tylko na najwyższym poziomie i doprowadzono do zrównoważenia jej napływu z tempem wyczerpywania. W ten sposób kopalnię uruchomiono pod groźbą całkowitego zalania. Utrzymywanie wody na tym samym poziomie było jednak tylko doraźnym ratunkiem. Przecież należało oddział zupełnie uwolnić od wody a przywiezione pompy nie miały takiej wydolności. Zjednoczenie dostarczyło więc dodatkowy sprzęt. O rozmiarach wydarzenia może świadczyć fakt, że wypompowanej w pierwszych dziesięciu dniach wody starczyłoby do stworzenia sztucznego jeziora o powierzchni 10 ha i głębokości 1 m. Walka trwa, woda opada i mniej więcej za pięć tygodni górnicy będą mogli wrócić do zatopionego poziomu. Ale nie na tym koniec sprawy rogatego szlachcicy.

MOŻE TO PREZENT BORUTY

Wypadek jest złośliwy — i kosztować będzie sporo i wprawili Łęczycę w poważny kłopot. Lecz być może, złoliwość Boruty kryje w sobie inny figiel, świadczący o jego dalszej rezygnacji z przeciwstawiania się pozytywnym, łeczyckim przemianom. Bo oto okazuje się, że w każdym litrze wydobywanej wody znajduje się od 4 do 5 tys. miligramów chlorku. Była to zatem lecznicza solanka i przed Łęczycą zarysowują się perspektywy stania się miejscowością uzdrowiskową. Równałoby się to ogromnej szansie, która dosłownie wyskoczyła spod ziemi. Mogłyby tu powstać sanatoria, cały kompleks uzdrowiskowych urządzeń. Geologowie i chemicy poważnie wzięli się do zbadania wody i jej zasobów i snują najrozmaitsze przypuszczenia. próbują rozwiązać interesującą niecodzienną zagadkę. Natomiast miasto ma na razie dodatkowe zmartwienie. Wraz z wybuchem gejzeru zastrajkowało łeczyckie wodociąg, zabrakło w nim wody, kranysy powysychały i po mieście krążą ludzie z wiadrami w poszukiwaniu wody na powszedni użytek

ALBO — ALBO

Dotychczasowe stwierdzenia geologów ustaliły, że woda z gejzeru jest czysta jak kryształ i lodowato zimna. Obecność soli nie zaskakuje fachowców — kopalnia znajduje się w pobliżu pokładów soli, nie dalek jak 4 km stąd mamy Solcę Wielką, znaną od bardzo dawna z zasobnych żup solnych. Region Łęczycy leży też w pasie kłodawsko-ciechocińskim. Kłodawa zaopatruje nas w sól a Ciechocinek jest solankowym uzdrowiskiem. Geologowie stanęli zatem wobec alternatywy: albo natrafiono na prawdziwą solankę albo na wodę pitną, która przepływając przez pokłady soli nasyciła się solą w bardzo wysokim stopniu. Przyjmując tę pierwszą wersję, mielibyśmy do czynienia z wodą pochodzącą z tak zwanych warstw „spagowych”, leżących na tejże głębokości, co przygotowywany do eksploatacji nowy oddział kopalni i wówczas Łęczycy byłaby drugim Ciechocinkiem. Ale dlaczego w wodociągach zabrakło wody, która przecież nigdy nie była słona? Nie byłoby zagadką gdybyśmy od razu mogli odpowiedzieć na to pytanie.

Czy więc Boruta mści się i wyprawia hece, czy w formie dokuczliwego żartu ujawnił jeszcze jeden ze strzeżonych przez siebie skarbów łeczyckiej ziemi?

J. WALCZAK



Ta trzecia...

Z chwilą pojawienia się na małżeńskim „niebie” tego problemu wszystkie inne sprawy idą na bok, i nic w tym dziwnego gdyż jest to czynnik godzący w samą treść małżeństwa i często stawiający pod znakiem zapytania całe jego dalsze istnienie.

Mimo zmienionych warunków i społecznie różnej pozycji kobiety, a nawet pewnych zmian w mentalności ludzkiej, tradycyjnie ukształtowany sposób traktowania tego zagadnienia nie uległ większym zmianom. Wprawdzie, w okresach młodości poszczególne pokolenia dużo się mówi i krzyczy o równouprawnieniu płci — tym niemniej wydaje się, że te tak delikatne sprawy zawsze w jakiś sposób odwracają się swym „ostrzem” przeciw któremuś z partnerów.

Nie sposób bowiem, nawet przy pełnej tolerancji, godzić się świadomie na jakiś podział w tej kwestii, gdyż prowadziłoby to nieuchronnie do utraty szacunku do samego siebie, swej godności i własnej wartości.

Istnieje wprawdzie, oparte na tradycji i upośledzonej roli kobiety w społeczeństwie, twierdzenie iż mężczyźni wolno mieć przynagody, a nawet poważniejsze romanse „poza domem” byleby nie ucierpiały na tym interesy domu i by zewnętrżnie zachowywał on „pozory” czyli odnosił się do swej żony z pełnym szacunkiem i pozorną troskliwością — co jakoby dla szczęścia owego „domu” miało wystarczyć.

Nic bardziej dwulicowego, pełnego obłudy i hipokryzji niż to twierdzenie. Zakłada ono bowiem jakoby z góry, pełnię praw partnera dominującego nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, lecz również i moralno-obyczajowej, co również z góry zakłada najpierw okrytą owymi „pozorami”, a później już jawną krzywdę pozostałej rodziny. obrońcy tego twierdzenia utrzymują, iż wypływa ono i zgodne jest z naturą mężczyzny i kobiety. Twierdzą iż jakoby natura kobiety nawet podświadomie dążyła do pochwylenia samca i uwięzienia go w klatce rodziny, celem zapewnienia opieki potomstwu. Głoszą, iż istota kobiety to dom, że miłość to tylko pretekst, podstęp przyrody w celu utrzymania męża, wydania na świat potomstwa i królowania w „gnieździe”. Jest to absolutnie sprzeczne — według nich — z naturą mężczyzny — który jest ze swej istoty „łowcą” i „dawcą życia”. Mężczyzna w tej interpretacji dotąd tylko interesuje się kobietą dopóki jej nie zdobędzie — później „musi” szukać nowego obiektu. To uproszczone i sprowadzone do prymitywnie biologicznego punktu widzenia, stanowisko — mimo owych powierzchownych racji ma niestety wielu zwolenników, stąd też biorą początek owe krasomówcze popisy „prawdziwych mężczyzn” i usprawiliwiania wszelkich czynów nieetycznych rzekomym „głosem natury”. Pomijając już kwestię nieprawdziwości samego założenia, gdyż przyroda daje nam szereg przykładów innego typu, obrońcy tradycjonalizmu uparcie spychają stosunki międzyludzkie do pewnej liczby instynktownych prymitywnych odruchów, negując istnienie uczuć wyższego rzędu jak lojalność, współodpowiedzialność, przyjaźń i wreszcie uczucie przywiązania.

Idąc po tej linii rozumowania moglibyśmy dojść do absurdalnych tez — sprzecznych w

dziedzinie moralno-obyczajowej — z jakąkolwiek etyką i moralnością. Pozostawmy więc te twierdzenia tam, gdzie ich miejsce, a mianowicie w lamusie smutnych relikwów przeszłości.

Tym niemniej w życiu, które jest istnym konglomeratem przeszłości, terażniejszości i przyszłości nieraz jeszcze zapewne przyjdzie nam spotkać się z tego rodzaju opiniami, służącymi jako kamuflaż własnego nieetycznego postępowania.

Tyle co do strony „teoretycznej”, jak jednakże ta smutna kwestia wygląda w praktyce?

Małżeństwo — o ile nawet nie będziemy mówić o uczuciach, a jedynie o wspólnocie interesów — to przecież rodzaj umowy prawnej, obowiązującej obie strony. Obie strony zawierające związek małżeński zobowiązują się tym samym do przestrzegania pewnych norm. Układają się między sobą, że WSPÓLNIE odtąd będą pędziły życie zarówno w dobrym jak i złym. Ta wspólnota obejmuje nie tylko zagadnienia ekonomiczne, jak wspólne mieszkanie, wspólne gospodarstwo, inwestycje i wydatki, lecz również nie tylko WSPÓLISTNIENIE lecz także WSPÓŁDZIAŁANIE. Oboje winni być sobie wierni, nie tylko w potocznym znaczeniu, lecz również w znaczeniu lojalności i przyjaźni. Zarówno w kłopotach jak i w chorobie, w troskach przy wychowywaniu dzieci czy w planach na przyszłość, każdy z partnerów winien mieć pewność, że ma na kim oprzeć się, że ma też obok niezawodnego współtowarzysza, który nie opuści go w trudnej chwili. Słowem małżeństwo winno być zabezpieczeniem samotności — tego stanu, który tak mocno nęka ludzi naszych czasów.

Tymczasem, czyż można żądać pomocy, zrozumienia i współdziałania od partnera, którego zainteresowanie i zaangażowanie kieruje się w inną stronę? Czyż szczerze będzie on działał dla wspólnego dobra rodziny, skoro myślami i uczuciem jest związany gdzie indziej.

Przykre to, bolesne i smutne sprawy i nie ma schematów w ich rozwiązywaniu. Pomijając już lekkomyślność czy złą wolę, zdarczając się sytuacje jednakowo trudne dla wszystkich zaangażowanych. Trawestując łacińskie powiedzenie można by stwierdzić „Amor fiat ubi vult” albo „miłość nie wybiera”. Bywa, że poczucie obowiązku pozwala na pozór przezwyciężyć „niezaplanowane uczucie”, lecz szkody jakie taka pozornie korzystna sytuacja niesie za sobą, są nie do powetowania. Bywa, iż małżeństwo nierozważne okazuje się pomyłką i bywa też tak, że małżonkowie są po prostu niedorośli do dźwignia wspólnego życia i wspólnego uczucia. Sprawy bowiem uczuć nie da się wymierzyć czy wyważyć, ani ściśle określić ich siły.

Cóż zatem robić, jak postąpić gdy w nasze życie wkracza nagle „ta trzecia” lub „ten trzeci” gdy małżeństwo zagrożone chwije się w posadach i racjonalne pobudki zawo-
dzą, więc chwytamy się lez, zakłęk i gniewu?

Nie ma tu odpowiedzi jednoznacznej. Jedno jest natomiast pewne — w tym czasie cierpienia i deprecjacji własnej wartości mu-

simy niestety wrócić do „czystego rozumu” i strzec się stosowania schematów. Do każdego małżeństwa należy zastosować indywidualne metody i nie kierować się nigdy tym co „zrobili Kowie” czy „jak postąpił Y”. Musimy uświadomić sobie, iż nie chodzi o jakąś tam statystyczną rodzinę, lecz o naszą własną z jej tradycją, sposobem życia i charakterami partnerów. W tej burzy zranionych uczuć winniśmy ratować się rozumem, analizą i przekonaniem, że wprawdzie wiele możemy stracić, ale musimy zachować naszą ludzką godność (nie za wszelką cenę!) i postąpić tak, by jak najmniejsza krzywda spotkała nasze dzieci. Ale ten „procent krzywdy” też trzeba chłodno wycenić.

Nie mają często racji te matki, które „dla dzieci” trzymają się kurczowo już rozbitego małżeństwa, zmuszając je tym samym do przebywania i kształtowania się w atmosferze niezdrowej, zakłamanej i często — co tu mówić — niemoralnej. Tym niemniej — znowu dla tychże dzieci — nie wolno zbyt



łatwo i pochopnie rezygnować z utrzymania rodziny, gdy są po temu jeszcze jakieś realne szanse.

Cóż więc robić w tej powodzi sprzecznych zdań, gdy gotowe schematy nie dają recepty, umysł zawodzi, a uczucie gniewu i urażonej dumy nasilają się do ostatecznych granic?

Rada pozornie najbardziej prozaiczna z prozaicznych. Uspokoić się. Przeczekać jakiś czas aż dojdziemy do jakiejś takiej równowagi ducha i umysłu. Nie działaj pochopnie. O ile to możliwe zmień na krótko otoczenie, by móc w spokoju przemyśleć wszystkie „za” i „przeciw”. Wówczas dopiero podając decyzję przemyślaną i wiążącą.

Nie zapominajmy, że gdy nie ma dobrego wyjścia z sytuacji, to wśród „wyjść złych” są jeszcze gorsze i lepsze. Wybierzmy najlepsze ze złych wyjść i najmniej krzywdzące nasze dzieci!

W walczącej Warszawie

W niedzielę 17 września niemiecka 25 dywizja pancerna wstrzymała natarcie przeciw powstańcom na Żoliborzu, obezwładniając ich tylko silnym ostrzałem artylerii. Niemcy musieli zmienić front wskutek podjęcia kroków zaczepnych przez 2 dywizję piechoty Wojska Polskiego przez Wisłę od strony Pelcowizny.

2 dywizja piechoty miała przystąpić do demonstracyjnego forsowania Wisły, w nocy z 15 na 16 września. Zadanie to otrzymał 6 pułk piechoty, jednakże ukończył on luzowanie jednostek radzieckich na Pelcowiznie

dopiero rankiem 16 września. Poza tym zabrakło dla niego pontonów. Wystąpi na poszukiwanie środków przewozowych żołnierze znaleźli w ciągu dnia zaledwie kilka łodzi. Wobec tego dowódca pułku ponaglony przez wyższe dowództwo, zdecydował przerzucić przez Wisłę na razie tylko kompanię por. Kuźniczki z plutonem rusznic przeciwpancernych i środkami łączności z chor. Grudeckim (50 strzelców, 2 ckm, 3 rusznice ppanc.).

O godzinie 22 dnia 16 września kompania przeprawiła się bez strat na piaski, poroś-

nięty dość gęsto kępami wikliny, brzeg marmarancki, w odległości około 80 metrów od wału obsadzonego przez Niemców, naprzeciw ulicy Ryskiej. Pierwszy meldunek złożył por. Kuźniczko telefonicznie kwadrans po północy, wkrótce jednak łączność ta przerwała się. Niemcy zauważyli polską kompanię i od godziny 2 w nocy 17 września skoncentrowali na jej stanowisku ogień artylerii i dział szturmowych. Nad ranem ogień ten wzmógł się, kompania okopana płytko poniosła dotkliwe straty. O świcie por. Kuźniczko poderwał ją do szturm na wał, lecz natychmiast dostała się ona pod krzyżowy ogień karabinów maszynowych i zaległa w bruzdach na półku ziemniaków. Stąd niewielu żołnierzy wycofało się na poprzednie sta-



Warszawska „Starówka” — dzielnica malarzy, poetów i zakochanych

ry, Stadionu Dziesięciolecia a także przy powstawaniu na nowo Starego Miasta.

Teraz uczestniczą w porządkowaniu własnych osiedli, podwórek, zieleniów oraz przy budowie ośrodków wypoczynku. Ale właściwie trudno powiedzieć, że mieszkańcy Warszawy ofiarowują swoją pracę we wrześniu, bo praktycznie przez cały rok chętnie się udzielają swojemu miastu. We wrześniu jednak, chyba przez wzgląd na tradycję ich pomoc jest jakaś bardziej spontaniczna, żywiołowa i manifestacyjna.

Każdemu, kto czuje się warszawiakiem, choć wcale nim być nie musi, leży na sercu płekno Warszawy. I na pewno nie będzie hanalnie stwierdzenie, że każdy nowy, ładny dom bardzo cieszy. Warszawski wrzesień sprawkował nas do przeprowadzenia rozmów z tymi, którzy tworzą naszą stolicę. Będą to wypowiedzi o dawnej Warszawie, dzisiejszej i Warszawie przyszłości. Oddajemy głos architektom.

Inż. JAN KNOTHE
Biuro Projektów
Budownictwa Komunalnego Stolica
współtwórca MDM



Jedna z najstarszych dzielnic nowej Warszawy — Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa

że MDM był budową pospieszszą to jednak stopień wykończenia był staranny, zresztą w ogóle mieszkania były o bardzo wysokim standardzie, jak na ówczesne warunki.

— Oczywiście, że gdybym teraz projektował tę samą dzielnicę wyglądałaby ona zupełnie inaczej i to nie tylko ze względu na modę — bo MDM ponadto bardzo stary i niemodny — ale na znacznie posuniętą wiedzę o komunikacji i wiedzę urbanistyczną. Mamy już więcej doświadczeń. Dziś MDM byłaby prawdopodobnie kondensacją usług, bo włączenie w najruchliwszy punkt miasta ogromnej funkcji mieszkalnej powoduje ciasnotę. A przy tym ekonomia stwierdza, że teren śródmieścia jest niezwykle kosztowny. Liczono się wtedy, że pośpiech z zabudową centrum spowoduje pewne perturbacje, ale zapewne nie wiadzianno, że aż tak duże.

— Być może w przyszłości nie będziemy mieli do czynienia z wiecnotrwałymi budynkami i dojdziemy do takiej łatwej wymienności domów jak teraz łatwo wymienić samochód. Elastyczne podejście urbanistyczne zwiększy możliwości wszelkiej modernizacji, a dzisiejsze nasze decyzje nie będą przekreślały przyszłości.

— Tymczasem pracuję nad projektem „Trasa Mostowa — Łazienkowska”, która bierze początek od Dworca Zachodniego, biegnie przez plac Na Rozdrożu do Wiatracznej i dalej.

Inż. JOLANTA LIPiNSKA
kierownik zespołu architektonicznego
Przedsiębiorstwa Budownictwa
Miejskiego
Warszawa Śródmieście

— Głównym naszym tematem od kilku lat jest osiedle Ofi Saska, a według ostatniej zmiany nazwy „Za Żelazną bramą”. Lokalizacja jest bardzo udana, począwszy od Ogrodu Saskiego ciągnie się aż do ulicy Żelaznej. Stanie 13 budynków szesnastokondygnacyjnych, z czego 6 wieżowców z dużymi mieszkaniami. Autorami projektu są: Jerzy Czyż, Jan Furman, Jerzy Józefowicz i Andrzej Skopin-ski. A mnie przypadło jedynie zaprojektowanie parteru usługowego.

warszawski wrzesień

ZNANA I NIE ZNANA

Niegdyś, przed dwudziestu jeden laty, rozpoczęliśmy wrześniowe obchody. Nazywały się one wtedy MIESIĄCEM ODBUDOWY WARSZAWY. Upiękniono kilka lat i rzeczywistość przekształciła tę nazwę w MIESIĄC BUDOWY WARSZAWY. A dziś nie mówimy inaczej, jak po prostu — warszawski wrzesień.

Zmieniały się nazwy, zmieniała się Warszawa; sens pozostał ten sam. Wrześniowa solenizantka szybko dźwigała się z gruzów, zaczęła się rozrastać, z miesiąca na miesiąc stawała się piękniejsza i coraz bogatsza; otrzymywała nowe ulice, trasy komunikacyjne, powstawały nowe dzielnice, domy handlowe, a nawet „prezentowano” jej najprawdziwszą hutę. W tych wszystkich poczynaniach jest udział każdego z nas. W bezpośrednich pracach społecznych wykonywanych tradycyjnie z łopata, czy kilofem w ręku bierze udział co roku tysiące mieszkańców stolicy. Ich trud jest duży i niemale efekty.

Właściwie nie ma żadnej większej budowy, placu, skweru, gdzie by nie było zainwestowanej pomocy społecznej. Warszawiacy pracowali przy budowie Trasy W—Z, Centralnego Parku Kultu-

— Pod koniec XIX wieku zjawily się wielkie metropolie — Paryż, Berlin, Londyn, Rzym. Warszawa w tym czasie jest bardzo prowincjonalna, smutna, czego potwierdzeniem są takie ulice jak Hoża, Wilcza, Żłota, Chmielna. Miasto nie miało żadnych cech stołecznych. W okresie międzywojennym trudno było cokolwiek zmienić. Po pierwsze dlatego, że Warszawa była zabudowana i to dość ciasno, a po drugie, co było znacznie bardziej istotne, Warszawa zaliczała się do najuboższych miast pod względem własności terenu; znakomita większość była w rękach prywatnych. Niestyczne komplikacje prawne hamowały rozwój miasta. Dopiero zniszczenie Warszawy w tak poważnym stopniu pozwoliło myśleć o nowych projektach. Konsekwencją zniszczeń jest daleko posunięta możliwość przebudowy. Również wprowadzenie dekretu o komunalizacji gruntu pozwala na racjonalną gospodarkę i zabudowę.

— Pierwsze targnięcia się na zabudowę centrum było niezwykle ożywione i dyskusyjne. Przeważały dwa poglądy — jeden utrzymywał, że nie jesteśmy przygotowani do takiej budowy, tym bardziej, że brak jest planu generalnego miasta i że należy się wstrzymać. Drugi pogląd uzasadniał konieczność budowy centrum względami psychologicznymi — ludzie dopiero odczuwają, że stolica się odbudowuje, kiedy stanie śródmieście. (!?) Przeważał raczej drugi pogląd, czego wynikiem jest MDM.

W tym czasie zainteresowanie warszawiaków budową było niesłychanie żywe. Tłumy wędrowały wszędzie, tworząc specyficzny nastrój. Odczuwano się ich niecierpliwość, a później radość. Mimo,

Kępa Potocka — przy budowie tego osiedla zastosowano metodę „szalowań ślizgowych”, zwiększając tempo robót przy niewielkiej liczbie zatrudnionych robotników



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

nowisko. Niemcy rzucili się z waju do przeciwdzierzenia, lecz ogień z rusznic i „pepesz” zmusił ich do schronienia się za wałem.

Od rana rozpoczął się przez Wisłę potężny pojedynek artylerii obu stron.

Baterie polskie w okolicy Pelcowizny wzięły pod gwałtowny ostrzał stanowiska wroga na Wale Marymonckim przy współudziale sąsiadujących z 6 pułkiem piechoty radzieckich moździerzy salwowych, ratując niedobitków kompanii por. Kuźniczenki. Kompania ta mimo ubytku 75 proc. żołnierzy utrzymała się na zachodnim brzegu.

Na Żoliborzu ppłk Żywiciel nie był pewny czy Pelcowizna została już opanowana

przez wojska radzieckie i polskie. Słychać było stamtąd odgłosy ostrego boju, zdawało się, iż walka toczyła się o Bródno. Sztab powstańczy nie wiedział nic o obecności kompanii por. Kuźniczenki na brzegu marymonckim. Zaobserwowano jednak, że nie rozpoznane bliżej oddziały w mundurach zielonych przenosiły łodzie na praski brzeg Wisły. Dowództwo żoliborskich oddziałów Armii Ludowej też nie znało położenia najeźźców. Żoliborz, podając w swym biuletynie: „Bitwa o Warszawę weszła w fazę decydującą. Toczy się bój o sforsowanie Wisły. Komunikaty oficjalne nie przynoszą jeszcze żadnych informacji w tym zakresie. Zdani jesteśmy na wiadomości korespondentów frontowych i na bezpośrednią obserwację

kierunku działań wojsk sowieckich i polskich”.

Artyleria radziecka umieszczona poza wałem nad Wisłą ostrzeliwała Cytadelę i Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Nieprzyjaciel nie przejawiał działalności zaczepnej, chociaż dzielnicę nękał ogień jego artylerii o dość dużym nasileniu, zadając straty powstańcom i ludności. Ranny został także nieustraszonemu kapelanowi ks. Zygmunt Trószczyński. Czołgi i działka szturmowe nie zbliżały się do polskich pozycji. Powstańcy zaś wypróbowali świeżo otrzymane granatniki, strzelając do gniazd nieprzyjacielskich karabinów maszynowych.

(fragment książki A. Borkiewicza, Powstanie Warszawskie)

— Życie architekta nie jest różami usłane. Często od projektu do rzeczywistego domu, osiedla, strasznie długa droga, tak długa, że po wielekroć nie poznaje się swojego dzieła. Przedtem jeszcze nim urealni się projekt, architekt musi pokonać lawę najrozmaitszych papierów i papierków, a następnie naganiać się po całym prawie mieście, by uzyskać zgodę bhp, SANEPIDU, straży pożarnej itp.

— W ogóle na dobrą sprawę to architekt musi być i plastykiem, i rzeźbiarzem, i humanistą, i socjologiem. Ciekawy zawód, ciekawa praca. Oczywiście tylko wtedy, kiedy nie trzeba projektować magazynów, względnie przystosowywać projektów typowych do konkretnej sytuacji, bo wówczas taka praca i mało twórcza i wcale nie pociągająca. Najbardziej interesuje architekta wkomponowanie jakiegoś elementu w naturalne warunki, np. wśród jezior — przystań żeglowa, wśród gadmorskich skał — muzeum, willę czy kościół. Takich koncepcji można wyliczać bardzo dużo.

— Gdyby mnie na przykład zlecono wykonanie projektu zagospodarowania Wisły, to zrobiłabym go z największą przyjemnością, bo można by było zastosować i wiele różnorodnych pomysłów z ośrodkami wypoczynku, kawiarniami-tarasami wisiżącymi nad wodą, basenami (wszystko o wysokim standardzie) i warszawiak miałyby gdzie odpoczywać. A jaka to satysfakcja dla projektanta!

— Niektóre nasze spostrzeżenia (chodzi mi o młodych architektów) być może nie są dojrzałe, brak nam przecież doświadczenia, ale w tym co powiem nie jestem odosobniona. Pomysł ożenienia wykonawcy z projektantem nie był celem pomysłem i prawdopodobnie to nieszczęśliwe małżeństwo będzie musiało się rozjeść, dla korzyści obu zainteresowanych stron.

STANISŁAW PRZYBYŁOWSKI

technik budowlany

Biuro Projektów Typowych

i Studiów Budownictwa Miejskiego

— Nasze biuro zajmuje się budownictwem ogólnym, a więc na stołach kreślarskich powstają mieszkania, kina, szkoły, teatry, przedszkola, przychodnie, apteki, żłobki, pawilony handlowe a także typowe obiekty sportowe. Będąc warszawiakiem z krwi i kości znalazłem się w Warszawie już w dwie godziny po wyzwoleniu i od tamtych dni — buduję swoje miasto. Uczestniczyłem m.in. w projektowaniu Muranowa, Mirowsa, MDM-u, Młynowa, Służewca, Nowo-Rema, Skarpy Puławskiej, Przyczółka Grochowskiego i ostatnio Kępy Potockiej.

— Kępa Potocka została zlokalizowana na Żoliborzu przy ul. Krasińskiego. Powstają tam 3 budynki siedemnastokondygnacyjne a w zamiarach biura projektowego jest postawienie czwartego ze względu na stosunkowo niski koszt budowy. Osiedle Kępy Potockiej jest pierwszym tego rodzaju w Polsce i niejako prototypem; budynek wznoszony jest metodą szalowań ślizgowych, dzięki którym można bardzo szybko budować przy małej liczbie zatrudnionych. W ciągu 3 miesięcy otrzymuje się 170 gotowych mieszkań, a poza tym nie prowadzi się robót tynkarskich. Zresztą trudno nawet sobie wyobrazić te prace na takiej wysokości. Okładzina zastępująca tynk jest zmywalna i nie wymaga odnawiania. Gdy budynek staje się brudny przyjeżdżają strażacy i wodą z sikawek przywracają budynek do pierwotnej czystości.

— I wszystko byłoby dobrze, gdyby tak jeszcze rozwiązać problem robót wykonawczych. Ale jak dotąd w tej dziedzinie pomysłów brak.



Osiedle „Panińska” — proj. inż. arch. Teresy Tyszyńskiej i Gabriela Rekwitowicza

Inż. TERESA TYSZYŃSKA Pracownia Urbanistyczna DRN Praga-Północ

— Zaprojektowane przeze mnie i inż. Gabriela Rekwitowicza osiedle „Panińska” składa się z 5 budynków dwunastokondygnacyjnych i z 3 budynków pięciokondygnacyjnych, a ponadto z pawilonu usługowego (spółdzielnia lekarska, pralnia itd.). Na osiedlu znajduje się również ładny detal architektoniczny, zabytek z XIX wieku, klasycystyczny — dawna komora wodna. W tej chwili przeprowadzane są konserwacje; planujemy obiekt ten przeznaczyć na pałac ślubów.

— Mieszkańcy tego osiedla zadowoleni są na ogół z mieszkań, narzekają jednak, że brak jest sklepów i że wszystko trzeba dźwigać z centrum Pragi. Obserwatorzy natomiast donieśli nam, że budynki stojące tam centralnie są za niskie, przynajmniej o trzy piętra. I jedni i drudzy mają rację. Myśmy ją też mieli projektując i wyższe domy i sklepy na parterze.

— My, prężące mieszkamy w dużo gorszych warunkach niż mieszkańcy lewobrzeżnej Warszawy a i nasze widoki z okien są znacznie mniej ciekawe. Na Pradze pokutuje wciąż budownictwo czynszowe i okropne podwórka — studnie. Dlatego zadaniem architektów jest zwrócenie miasta do Wisły, przybliżenia go do niej; wykorzystanie warunków naturalnych również i ze względu na zdrowie, wypoczynek. W tej chwili centrum Pragi oddzielone jest od rzeki magazynami, portami i... rzeźnią, która jest wrzodem naszej dzielnicy. Na jej terenie przewidziany jest ośrodek usługowy całej prawobrzeżnej Warszawy. Tylko kiedy to będzie?

Inż. HALINA SKIBNIEWSKA Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego — Centrum autorka „Sądów Żoliborskich”

— Na szczęście „Sady” wszystkim przypadły do gustu, tylko nielicznym wrogom chciało się rozsiewać wieść, że drugie takie osiedle już nie po-

wstanie w Warszawie, bo bardzo drogo kosztowało. Kosztowało dokładnie tyle samo, co każde inne osiedle, a podobnego nie będzie, ponieważ „Sady Żoliborskie” były osiedlem indywidualnym. Każdy dom został przeze mnie zaprojektowany. Obecnie się tego nie stosuje.

— Mogę się podzielić wiadomością, że od dłuższego już czasu pasjonuje mnie problem ludzi samotnych: starszych i tzw. „hocianów”. Tym określeniem nazwałam ludzi, którzy znajdują się jak gdyby w formie przejściowej, a więc studenci, rozwiedzeni, kawaler, panna. Ci wszyscy, którzy jeszcze nie stworzyli sobie ustabilizowanej rodziny. Myślę o wszystkich samotnych i dla nich będą chciała stworzyć taki dom, pierwszy tego typu w całej Polsce.

— Zdaje sobie sprawę, że porywał się na zadanie nietławne, że czeka mnie wiele trudu, tak jak zresztą każdą pracę pionierską. Poza tym trzeba mieć koncepcję przestrzenną i model eksploatacji a żadnych wzorów znikąd nie można przenieść. Będzie to coś specjalnego na polskie warunki. Mimo wszystkiego nie zrażam się, wprost na odwrót, cieszę się na myśl jak wygodnie będzie żyć ludziom w takim domu. Przeszę posłuchać. Część mieszkań zamierzam umeblować, wprowadzić pewien program odpłatnych usług (sprzątanie, załatwianie zakupów), a osobom starszym, niedołężnym, zaproponować chęć mieszkania samodzielnie z podpórką, tzn. dostosowane do ich życia. A więc oni to zajmowałyby mieszkania na najniższych piętrach. Systemem elektrycznym każdy starszy mieszkaniec mógłby się połączyć z pokojem stale dyżurującego opiekuna. A poza tym umocowałabym specjalne uchwyty przy wannach, w toaletach. Wszelkie półki zawiesiłabym nisko, a przy oknie kwiatniki i koniecznie ładny widok. Ludzie starsi dużo czasu spędzają siedząc przy oknie. To tylko nieliczne pomysły, będzie ich znacznie więcej gdy przystąpię już do projektu.

— A wszystko to po to, aby lepiej się nam mieszkało, lepiej żyło i aby nasza stolica była jeszcze ładniejsza.

W zeszłym roku po raz pierwszy koordynację nad pracami w mieście przejął Wydział Inżynierii Miejskiej i Gospodarki Wodnej Stołecznej Rady Narodowej. Organizatorzy tej społecznej akcji, w której weźmie udział w hr. około 105 tys. mieszkańców miasta, spodziewają się, że wartość prac przekroczy 13,5 mln zł.

TEKST: LMS
FOT. MAREK KONKA

„Sady Żoliborskie”, jedno z piękniejszych osiedli warszawskich



SWAT na którym żyjemy

profesora Blachfelda

IX

Profesor Blachfelda usiadł do obiadu z oznakami lekkiego zdenerwowania. Nowa gosposia Blachfeldów, Liza, zarzuciła na stół biały obrus i wniosła wazę z zupą.

— Może pan profesor woli kompot mniej zimny, bo dla pani profesorowej przygotowałam deser wprost z lodówki? — zwróciła się do Blachfelda.

Skinął głową, że woli cieplejszy. Blachfeldowa wpatrywała się z uwagą w męża.

— Miałaś jakieś przykrości? — zapytała współczująco.

— Nie. Już czwarty raz z rzędu eksperyment nie udał się.

— Nie martw się, uda się za piątym! Sam glosisz, że w chemii obowiązuje żelazna cierpliwość.

— Ale to denerwuje! — rzucił z niecierpliwością i przeszedł na inny temat. — Jak ta nowa?

— Jestem z niej bardzo kontenta. Początkowo sądziłam, że nikt nie potrafi zastąpić pani Pegel i okazało się, że się myliłam. Liza jest bardzo miła, pracowita, momentalnie podchwytuje każdą moją myśl i stara się nam we wszystkim dogodzić. Czysta jest aż do przesady, wyżywa się w sprzątanii mieszkania. Twój pokój lśni czystością jak nigdy. Chce nawet sama pomalować ci drzwi i okno, bo biel ich przyzółkła. Świetny nabytek! Pani Pegel była też staranna, ale miała swoje dokuczliwe nawyki, wynikające chyba z jej zawodowej rutyny.

— Akcent Lizy zdradza obcy nałot — zauważył profesor.

— Poznałeś? Jest po matce Angielką, ojciec jej wcześniej zmarł i z matką rozmawiała tylko po angielsku. Jej angielszczyzna jest zupełnie poprawna, rozmawia bardzo swobodnie i jest inteligentną dziewczyną. Cieszę się z tego, bo między sobą, gdy ciebie nie ma, rozmawiamy po angielsku. Idzie mi chropawo, dużo zapomniałam, Liza często mnie poprawia, ale dzięki niej dużo przypomnę i powrócę do pracy.

— To dobrze, że jesteś zadowolona. Czy pani Pegel nie żałuje odejścia od nas?

— Nie spotkałam jej dotąd, gdyby tak nawet było, nie przyzna się. Ja jej odejściu nie dziwię się. U tego artysty ma mniej pracy i lepszy zarobek, a Liza utrzymuje, że to jest poważny, zacny i doskonale sytuowany pan.

— W takim razie wszędzie wszystko w porządku — podsumował profesor.

Blachfeldowa nic nie odpowiedziała, Liza weszła z deserem.

— Dla pani na zimno, dla pana ciepłej. Czy kawę podać — zwróciła się do obojga.

— Ja poproszę szklanek mocnej kawy — odezwał się Blachfeld — muszę dziś do późna pracować. Spróbuję po raz piąty...

Od naszego korespondenta

Na Montreal zwrócone są oczy świata. W tym największym mieście Kanady, liczącym wraz z przedmieściami 2.600 000 mieszkańców odbywa się wystawa światowa, znana pod nazwą „Expo 67”.

Montreal stanowi centrum przemysłowe Kanady. Najważniejsze gałęzie produkcji, to przemysł środków transportu (lotniczy, stoczniowy, taboru kolejowego), przemysł maszynowy, metalowy, elektrotechniczny, chemiczny, włókienniczy, spożywczy. Montreal jest wielkim centrum handlowym i największym portem Kanady. Jest także ośrodkiem życia intelektualnego federacji kanadyjskiej. Znajduje się tu wiele szkół wyższych oraz dwa uniwersytety — francuski: Université de Montreal, angielski: McGill University.

Zabytki Montrealu to: pozostałości fortyfikacji miejskich z 1694 roku, Seminarium St. Sulpice z XVII wieku, zamek Ramezay z XVII wieku — dawna rezydencja gubernatorów a obecnie Muzeum Sztuki Ludowej, synagoga hiszpańsko-portugalska z XVII wieku, kościoły: Notre Dame z 1824 roku, katedra św. Jakuba, wzorowana na bazylice św. Piotra w Rzymie oraz katedra Christ Church z XIX wieku. Poza tym liczne domy mieszkalne i budynki reprezentacyjne z XIX wieku.

Pawilony wystawowe zostały zbudowane na dwóch wyspach na rzece św. Wawrzyńca. Jedna z nich została poszerzona o po-

z „EXPO-67”

łową (wyspa św. Heleny), a druga została sztucznie stworzona w całości (Notre Dame). W ciągu 10 miesięcy zwieziono 15 milionów ton kamieni i ziemi.

Pierwsze zaskoczenie: długie węże kolejek przed największymi pawilonami wystawowymi (Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Wielka Brytania, Francja, Czechosłowacja). Mimo krajowej zaprawy stanie ok. godziny w kolejce nie nastroja najlepiej.

Rekord powodzenia (ok. godziny wyczekiwania) osiągnął pawilon czeski. Ma bardzo dobrą prasę i chyba wysunie się na czoło.

Nie sposób jest opisywać ekspozycji poszczególnych choćby najważniejszych wystawców. Nie tylko na to nie pozwalają ramy jednego artykułu, ale przede wszystkim charakter ekspozycji. Rozczarować się musi bardzo ten, kto sobie obiecywał, że wystawa na wzór np. Targów Poznańskich przedstawiać będzie konkretne przedmioty użytkowania, produkty codziennego zapotrzebowania ludzi XX wieku. Wprost przeciwnie: dominuje fotografia, telewizja, film, dekoracja plastyczna i architektura. (100 pawilonów — każdy w odrębnym stylu i wystroju). Całość w koncepcji atrapowo-modelowej podporządkowana jest naczelnej idei hasła wystawy: ZIEMIA — OJCZYZNA

LUZKI. Konkretniej jeszcze wyraża tę myśl hasło na frontonie pawilonu radzieckiego między jubileuszowymi cyframi 1917-1967: „Wszystko w imię człowieka i wszystko dla dobra człowieka”. Związek Radziecki prezentuje dorobek swego rewolucyjnego pięćdziesięciolecia w postaci miniaturowych modeli, przedstawiających wielkie osiągnięcia pięciolatek: fabryk, hut, elektrowni, kołchozów, wienając je wystawą oryginalnych statków kosmicznych z pojazdem pierwszego zdobywcy Kosmosu Gagarina oraz plastyczną panoramą Księżycy.

Ta ekspozycja kosmiczna prezentowana jest także przez Amerykanów, stanowiąc właściwie jedynie atrakcję pawilonu. Trudno bowiem uznać za szczęśliwy pomysł pokazanie na wielkiej części ogromnego pawilonu fotografii gwiazd filmowych. Ale w ten sposób kult gwiazdorstwa w Stanach Zjednoczonych jako zjawisko kulturowe i obyczajowe został w pełni zademonstrowany i potwierdzony.

Jak już powiedziałem na „Expo 67” królują plansza, fotos i film lecz od tego modelu odbiega pawilon japoński, w którym demonstruje się produkty współczesnego przemysłu japońskiego, zwłaszcza fotograficznego. Wspomnieć tu trzeba, że Japonia wzięła na siebie rolę gospodarza następnej wystawy światowej w 1970 roku.

Na terenie Expo znajduje się również Pawilon Chrześcijański. Jest on wspólnym dziełem ośmiu kościołów w Kanadzie i wyraża w ten widoczny sposób ideę ekumenizmu. W jego budowie współdziałały kościoły: katolicki, unitariański, anglikański, presbiteriański, luteriański, baptystów, greckoprawosławny, ukraińsko-grecko-prawosławny.

Głównym elementem ekspozycji w tym pawilonie jest także fotografia. Ogromne fotosy w ciągłym ruchu obrazują radości i smutki ludzkiej egzystencji, nędzę i okropności wojny, apelują do najszlachetniejszych ludzkich uczuć miłosierdzia, współpracy i współdziałania, współistnienia i pokoju.

Szczególnie silne wrażenie robi film — reportaż (zdjęcia oryginalne) z dwóch minionych wojen światowych. Wymowa i idea filmu jest jednoznaczna: nigdy więcej! Ludzie są braćmi, żyć i rozwijać się mogą tylko w pokoju i miłości bliźniego. Oto język jakim przemawia do nas ekspozycja Pawilonu Chrześcijańskiego.

Poza tym Expo 67 jest terenem Festiwalu Światowego w ramach którego odbywają się stale przedstawienia operowe, widowiska teatralne, baletowe, zespołów ludowych. Zwłaszcza w ramach dni-świąt poszczególnych państw-wystawców produkują się artyści i zespoły tych krajów, a mężowie stanu składają z tej okazji wizyty oficjalne.

ADAM MARIANŃSKI

Wejście do Pawilonu Chrześcijańskiego



Po obiedzie pani Blachfeld oświadczyła ostrożnie:

— Przyszedł list z Niemiec. Nie gniewaj się, że otworzyłam, ale byłam ciekawa...

— Dobrze, nie szkodzi. Gdzie ten list?

Blachfeldowa podniosła się z krzesła i wróciła z listem. Blachfeld wziął go do ręki, włożył okulary i czytał półgłosem: „Uprzejmie zawiadamiamy, że z powodu stwierdzenia niejasności w dokumentacji potwierdzającej podstawy do wypłacenia panu renty, z przykrością zmuszeni jesteśmy, poczynając od najbliższego miesiąca wstrzymać Panu jej wypłacanie i prosić o zwrot wypłaconych dotychczas sum, jako omyłkowo Panu przyznanych. Spłatę tych sum skłonni jesteśmy rozłożyć na raty w sposób uzgodniony bezpośrednio z Panem. Przywrócenie świadczenia rentowego może nastąpić wyłącznie po uzupełnieniu przez Pana brakujących danych personalnych. Ponieważ wymaga drobniagowych uzupełnień, rezygnujemy z możliwości załatwienia Pańskiej sprawy drogą korespondencyjną i proponujemy osobisty przyjazd Pana do Bonn w powyższej sprawie. W wypadku wykazania przez Pana posiadania pełnych uprawnień do pobierania renty, koszty przyjazdu i powrotu do Szwajcarii zostaną Panu zwrócone

według urzędowej taryfy i przedłożonych rachunków.”

Rzucił pismo na stół i nerwowym ruchem zdjął okulary.

— Zwariowali! Po dwudziestu latach znaleźli niejasności personalne i jeszcze wymagają osobistego stawiennictwa! Ja tam nie pojedę, nie cierpię ich, tam rządzą ci, którzy naszego syna wyprawili na bezsensowną śmierć! Nie pojedę!

— Renta przepadnie — cicho zauważyła Blachfeldowa.

— Niech przepada. Mnie ich łaska niepotrzebna. Starczy nam tego, co otrzymuję z zakładów. Ostatecznie przecież i zakłady będą musiały mi wypłacić emerytalne zapotrzebowanie!

— Być może zagubili się im jakieś papiery i rzeczywiście w tej sytuacji podstawy do wypłacania renty stanęły pod znakiem zapytania. Rozmaicie mogło się zdarzyć. Moim zdaniem, nie należy nigdy podejmować ważnej decyzji za pierwszym impulsem. Odczekamy kilka dni, zastanowimy się, wspólnie orzekniemy jak należy postąpić. Dobrze? Chyba nie odmówisz mi racji?

Profesor zerwał się z miejsca i skierował się do wyjścia.

— Idę do laboratorium! — zawołał podniecony. — A ty wszystko przemyśl, chociaż dziewięćdziesiąt dziewięć procent moich argumentów przemawia za tym, że nie pojedę! Niech nie będą tacy ważni, łobuzy! A jeżeli eksperyment się uda, zadzwonię do ciebie choćby o czwartej nad ranem — do dał już za drzwiami.

— Koniecznie zadzwoń! — zawołała profesorowa.

Liza przyszła po naczynia. Badawczo rzuciła okiem na Blachfeldową.

— Jakaś przykrość państwa spotkała?

— Tak. Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Kogo w życiu, panno Lizo, omijają przykrości?

— Nie ma takich. Jestem młodsza od państwa, a przykrości przeżyłam masę, mniejszych i większych. Pan profesor, jeśli wolno mi zauważyć, zdenerwował się tą przykrością.

— Nawet bardzo. On jest wyjątkowy nerwus. Chodzi także o rzecz nie pozbawioną dla nas istotnego znaczenia.

Liza kiwnęła głową na znak, że wszystko rozumie i współczuje państwu Blachfeldom.

WACŁAW PAWŁOWSKI



ŚWIĘTE DRZEWO

W wielu naszych parkach spotkać możemy egzotyczne drzewa. Jednym z nich jest miłorząb (*Ginkgo biloba*). Drzewo to pochodzi z krajów Dalekiego Wschodu. Miłorząb jest drzewem z grupy nagonasiennych o ciemnych, gęstych, wachlarzowatych liściach płaskich, lekko w środku rozciętych, posiadających unerwienie równoległe, wyrastających kępkami po 5-6 sztuk na długich około 5-8 cm gętkich szypułkach; zrzuca je w końcu października. Miłorząb należy do rodziny tzw. dwupiennych, tzn. jedne osobniki posiadają tylko kwiaty pręcikowe, drugie — tylko słupkowe. Osobniki słupkowe czyli żeńskie posiadają kwiaty składające się z dwu owocolistków, wydają owoce koloru żółtawego, z kształtu podobne do naszych śliw. Owoce miłorzębu są jadalne, dość smaczne o specyficznym smaku kwaśnym. Szczególnie chętnie spożywają je dzieci. Badania wykazały, że owoce miłorzębu zawierają procentowo więcej witaminy C niż cytryna.

Ojczyzną miłorzębu — są Chiny i Japonia oraz Wietnam. Drzewo to jest otaczane tam szczególną opieką. Zwykle Japończycy i Chińczycy sadzą miłorząb na cmentarzach, w pobliżu świątyń tzw. pagód i miejsc zmarłych członków swej rodziny. Świętym życzeniem Chińczyka jest, aby po śmierci ciała jego spoczęło w rodzinnej ziemi, a na grobie rosło „święte drzewo” — miłorząb. Wiąże się z tym kultem chowania zwłok i sadzenia „drzewa świętego” wiele pięknych opowiadań i legend. Zniszczenie drzewa w miejscu czczonym uważane jest za ciężkie przestępstwo.

W Polsce miłorząb, spotykany jest jedynie w niektórych parkach jako drzewo ozdobne, dekoracyjne. Największe skupisko miłorzębu — w liczbie czterech okazów — spotkać można w słynnym parku florystycznym w Kórniku koło Poznania. Piękny okaz tego drzewa, niestety nie owocującego (okaz męski), — rośnie w parku miłostawskim na terenie powiatu wrzesińskiego. Częściej spotyka się miłorząb w Polsce południowej. Wszystkie drzewa *Ginkgo biloba* w Polsce podlegają z mocy ustawy całkowitej ochronie.

Do wnikliwych badań nad drzewami z rodziny miłorzębowatych, których jest kilka gatunków, przyczynił się znacznie polski podróżnik i uczyony — Aleksander Czekanowski.

ANTONI KACZMAREK

Miłorząb — drzewo egzotyczne, stanowi ozdobę parku florystycznego w Miłostawiu, pow. Września.

Fot. H. Romanowski



Jeszcze parę uwag o niemowlętach

ogólny rozwój fizyczny ma duży wpływ na rozwój psychiczny i odwrotnie, konieczne jest unormowanie wychowania niemowlęcia.

Niemowlę łatwo ulega zakażeniom przez zarazki chorobotwórcze. W pierwszym okresie życia broni je przed niektórymi chorobami odporność przekazana mu przez matkę, ale tylko wobec niektórych chorób (np. dur brzuszny, odra, płonica, błonica, ospa wietrzna). Wobec takich zakażeń jak grypa, gruźlica, kiła i wielu innych niemowlę jest bezbronne. Zakażenie kiłą następuje najczęściej w czasie ciąży, i jeśli nawet dziecko przyjdzie na świat żywe, to bardzo ciężko choruje. Zakażenie gruźlicą następuje już po porodzie, gdy niemowlę zetknie się z prątkującym chorym. Każde inne zakażenie, choćby grypowe, czy kataralne ma zwykle ciężki przebieg i często daje powikłania. To wszystko zmusza nas do chronienia dziecka przed zakażeniem. Służą temu wczesne szczepienia dziecka i ochranianie go przed źródłami zakażenia, a takim źródłem najczęściej jest chory człowiek. Im mniej osób styka się z niemowlęciem tym więc mniejsza jest szansa zakażenia.

Dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

Przy omawianiu prawidłowego rozwoju niemowlęcia zwracałam uwagę na konieczność zapewnienia dziecku czystości, powietrza i słońca. Prawidłowo pielęgnując niemowlę nie można zapominać o dwu cechach jego skóry: jej delikatności, a więc wrażliwości na obtarcia; skaleczenia i odparzenia oraz roli skóry jako organu wydzielniczego. Toteż dbałość o czystość i pielęgnację skóry stanowi ważny czynnik w opiece nad małym dzieckiem. Część promieni słonecznych z widma pozafioletkowego wywołuje w skórze witaminę D, ważną w przyswajaniu wapnia i fosforu i zwalczającą krzywiznę. To jest jednym z powodów polecania rodzicom wczesnego wyprowadzania niemowląt na powietrze i słońce (ale bez „opalania”). Prócz tego powietrze ma korzystny wpływ na hartowanie młodego organizmu, jednocześnie wybitnie dobrze działa na układ nerwowy dziecka (lepszy apetyt, lepszy sen, szybszy rozwój psychiczny dziecka).

Małutkie dziecko od urodzenia ćwiczy swoje mięśnie przez rozmaite ruchy, najpierw bardzo chaotyczne, później coraz bardziej skoordynowane. Nadmierne krepowanie i zawijanie dziecka nie tylko powoduje gorszą wentylację skóry, ale również utrudnia mu ruchy i opóźnia rozwój.

Jak wiemy już, rozwój psychiczny dziecka idzie szybkimi krokami naprzód, podkreślić tu jednak trzeba raz jeszcze, że na rozwój ten ogromny wpływ ma otoczenie. Nieodpowiednie zachowanie się otoczenia może zarówno opóźnić ten rozwój (n.p. dzieci w Domach Małego Dziecka są zwykle opóźnione w rozwoju w stosunku do dzieci chowanych w warunkach normalnej rodziny), jak i niepotrzebnie go przyspieszać (co często obserwujemy u dzieci starszych rodziców, dzieci jedynaków itp). Niepotrzebne przyspieszanie rozwoju psychicznego dziecka prowadzi często do powstawania nerwicy i nerwowości u dziecka. Ponieważ na

Odpowiedzi prawnika

Pan A. P. z Kędzierzyna — sprawa przedstawia się dla Pana niekorzystnie. Komornik, przez którego jedynie i wyłącznie może Pan prowadzić egzekucję, nie może obecnie nic zrobić wobec tego, że dłużnik Pana się ukrywa i jego miejsce pracy jest nieznane. Komornik — jak widać z jego pisma poszukiwał dłużnika przez MO lecz bezskutecznie. Wobec powyższego szanse zaspokojenia Pana roszczenia mogą być realne dopiero po ujawnieniu miejsca pracy dłużnika.

Pani E. Cz. z Hrubieszowa — w sprawie przekazania ziemi na rzecz państwa win-

na Pani zwrócić się do Wydziału Rolnego Powiatowej Rady Narodowej w Hrubieszowie. Tam też otrzyma Pani dokładne informacje w tej sprawie.

Pan R.P. Ursus 3 — Gołębki — Problem sprowadza się do tego, czy przejście z działu do działu oznacza istotną zmianę warunków pracy. Jeśli tak, zmiana taka wymaga rozwiązania dotychczasowych warunków z zachowaniem okresu 3 miesięcznego wypowiedzenia i nie może nastąpić w okresie choroby, to znaczy może być doręczona pracownikowi dopiero po powrocie do pracy. W Pana sytuacji radzę szukać ochrony i opieki w radzie zakładowej lub u kierownictwa zakładu, gdyż decyzja skierowania Pana bezpośrednio po ciężkiej chorobie do pracy wyjazdowej uraga zasadom współzycia społecznego.

Pani M.B. Bzie-Górne — stanowisko Przedsiębiorstwa Kopalnianych Hoteli

jest słuszne, gdyż w górnictwie rozpoczęła Pani pracę dopiero od 63 roku a poprzednio pracowała Pani w przedsiębiorstwie pozagórnictwym. Aczkolwiek więc ma Pani ciągłość pracy wobec przeniesienia służbowego, to jednak praca w górnictwie liczy się dopiero od 63 roku a nie od 52 roku”

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) osoba duchowna, 5) nieodzowny w kościele, 9) do ścieniania, 10) dawny kawalerzysta, 11) placówka farmaceutyczna, 12) może być telefoniczny, 16) składa się z haczyka i uszka, 19) członek jednego z zakonów, 20) gra podobna do klipy, 23) kuzynka lwy, 27) podstawa działła, 29) wysadzenie wojsk na obcym terytorium, 30) często bywa kim innym, 31) melodia zegarowa, 32) kraj pachnący żywicą.

PIONOWO: 1) najprostszy rozrusznik samochodowy, 2) duża kromka chleba, 3) kwitnie tylko raz w czasie swego istnienia, 4) miasteczko nad Bugiem, 5) dopływ Wolgi, 6) potrzask na myszy, 7) członek wywiadu, 8) waśń, sprzeczka, 13) opera Moniuszki, 14) dzieło blacharza, 15) rywal madisona, 16) węgierski kawalerzysta, 17) szwajcarska złotówka, 18) ozdoba nie tylko rośliny, 20) mądry po szkodzie, 21) podnośnik, 22) imię męskie, 24) dramat muzyczny, 25) miasto na linii Toruń — Olsztyn, 26) dychawica, 28) doniosły czyn, 29) część stoczni.

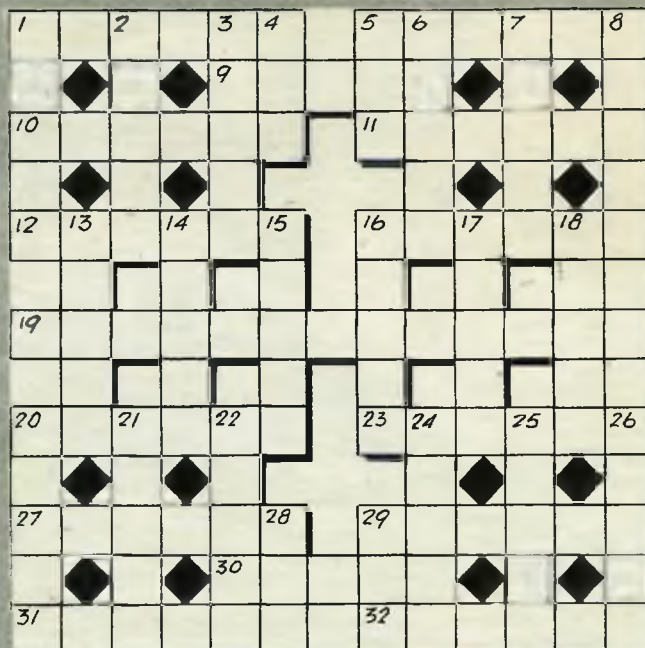
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 38”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: SPINKI SREBRNE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32

POZIOMO: turystka, ocet, różga, obrok, blask, król, aleja, alasz, olej, echo, stelaż, lizak, koja, Agata, tenor, pinia, apel, tartynka. **PIONOWO:** tors, rozgrzeszenie, szabla, kanapa, chrześcijanin, taksator, pokaz, modlitwa, Lot, sól, skarb, emalia, akapit, fala.

Nagrodę: PORTFEL wylosował p. Krzysztof Brankowski — Lubiąż Śląski, ul. Dworcowa 10b.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
N
R
38





Poptoch z powodu kolana

Nosiliśmy chętnie popielate, klasyczne kostiumy zwane angielskimi, marzyliśmy o butach kozackich i czapkach papachach, minionego lata błyszczaliśmy „afrykańską” biżuterią a wzory materiałów na suknie czerpałyśmy z Turcji. Niemniej zawsze nadstawiano ucha na wiadomości o modzie z Paryża. I nic na to nie poradzimy, że Paryż od wieków ma w tej dziedzinie zdanie decydujące i ostateczne. Co na ten temat powiedzą projektanci paryscy — to święte i należy się ich słuchać.

Tym razem w Paryżu narobiono zamieszania, biedne kobiece głowy wprawiono w stan kompletnej dezorientacji z powodu... kolana. Co z nim zrobić? Zakryć, czy wprost przeciwnie? Nie takie to proste, bo propozycji mamy aż trzy. Mianowicie: długość spódnic wysoko przed kolano, do jego połowy i aż do połowy łydki. Czym się kierować dokonując wyboru? — Wiekami kobiet, przeznaczeniem ubioru, który mamy zamiar sobie sprawić, czy może rodzajem materiału na niego przeznaczonym? Nie, drogie moje, to byłoby zbyt proste. Podobno decydującym jest właśnie kolano — to znaczy jego uroda. I oto następna komplikacja, bo która z nas ma obiektywne zdanie na temat wyglądu własnych kolan. A w tej materii radzić się trudno i niechętnie...

Chyba najstuszniej będzie okres najgorętszy przeczekać aż wyboru dokonają za nas ktoś inny. Przetrwajmy do momentu gdy za kilka tygodni zadecyduje ulica. Jeżeli zobaczymy na niej większość kobiet „noszących się długo” sprawa będzie jasna, ale jeżeli na

ulicę wylegną nasto- i „dziesto-latki” w minispódnicach, wtedy weźmy jednak pod uwagę nasz wiek a z mody awangardowej... obniżoną talię. Póki co, nie marnujemy czasu, pomyślmy, gdzie można kupić materiał na najbliższą kreację oraz zastanówmy się nad jego rodzajem i gatunkiem.

Także w tej dziedzinie obecna moda proponuje nam wiele możliwości. Na wieczór: aksamit i błyszczący grubo jedwab, suknie tak zwane całodzienne z welen o fakturze płótna, na okrycia wierzchnie tweedy w jodełkę, kratkę albo melanż, to jest materiał przetykany dwu lub więcej kolorową nicią.

Barwą dominującą we wszystkich rodzajach tkanin jest czerń, brąz i kolor ciemnoczerwony, ale nie jaskrawo lecz przytłumiony.

Ogromnie modne jest zestawienie czarno-białe tu jednak trzeba być bardzo ostrożnym gdyż o zestaw dość banalny. Jeżeli chodzi o kolor pończoch — to koniec z pończochami białymi. Uważam ten pomysł za szczęśliwy, ponieważ nigdy nie były one zbyt awantazowe dla nóg. Ubiegłoroczne pończochy należy szybko zferbarwować na supermodne czarne lub brązowe, używając w tym celu farby do tkanin „Wilbry”.

Jednak najmodniejsze z modnych są przedmiociki z „kufra babuni” — więc jeśli ktoś jest szczęśliwym posiadaczem starego zegarka noszonego na szyi, na długim łańcuszku, może go używać z wielkim pożytkiem dla elegancji. Dotyczy to także wszelkich innych staroci jak: breloczki, klipsy, klamerki do pasków. Jr.

Rady dobre i praktyczne

SŁUCHAJ KAMILLI

JAJA NA ZIMĘ

Wśród różnych, znanych sposobów przechowywania jaj na zimę podajemy jeszcze jeden. Ojóż świeże czyste lub czysto wymyte jajka (do innych sposobów jaj myć nie wolno!) zanurzyć trzy razy we wrzącej wodzie, najlepiej na sicie lub cedzaku; wyjąć i zostawić do obeschnięcia. Następnie każde jajko owinać w czysty, miękki papier lub w zwietrzałe (nie pachnące farbą), czyste gazety. Owinięte układać w wiklinowym koszyku i schować do chłodnego, suchego pomieszczenia. Nie przechowywać w bliskości produktów o silnym zapachu (jabłkach, nafcie itp.) bo jajka łatwo wchłaniają zapachy.

STĘPIONA TARKA

Tępa tarka do jarzyn i owoców z polistyrenu, może nieraz podczas pracy wyprowadzić z cierpliwości. Aby znów była „ostra jak brzytwa” wystarczy przetrzeć ją papierem ściernym.

HURACZKI

Trzeba pamiętać, aby po ugotowaniu huraków włożyć je na kilka sekund do zimnej wody lub pod bieżącą, zimną wodę. Wtedy obieranie skórki przychodzi z łatwością.

TARKA DO RYB

Aby sobie ułatwić skrobanie łusek z ryb można we własnym zakresie sporządzić specjalną skrobaczkę. Po prostu na wąską, płaską deseczkę przybija się gwoździkami kilka metalowych kapsli od butelek. Ząbki muszą być na zewnątrz. Tymi ząbkami świetnie się skrobie przeróżne ryby.

PRZECHOWYWANIE DROŻDZY

(w odpowiedzi Eleonorze Z.) Drożdże psują się łatwo, szczególnie w cieplejszych porach roku. A zepsute nadają się tylko do wyrzucenia. Można jednak znacznie przedłużyć żywot drożdży jeśli się je ubije w szklaneczkę tak mocno, aby po odwróceniu szklanki do góry dnem — nie opadały. Do miseczki lub głębokiego talerza nalewamy trochę zimnej wody i wstawiamy do niej szklankę, odwróconą do góry dnem. Talerz czy miskę wraz ze szklanką przechowujemy w chłodnym miejscu, a drożdże długi czas zachowują świeżość.

BIAŁE BUCICZKI

Nieraz się zdarza, że białe buciki żółkną. Aby tę żółtość usunąć wystarczy oczyścić buciki tamponem waty, skropionym acetonem. Po jakiej operacji buty staną się matowe. Aby im przywrócić połysk można je posmarować białą pastą, a nawet — kremem Nivea i wyrolerować flanelką do polysku. Będą znów jak nowe. Tak samo można wybielić białe torebki. Aceton używamy ten sam, który służy do zmywania lakieru z paznokci.

ZWIĘDŁE RÓZE

Zdarza się, że zanim przyniesiemy róże do domu, one już są „okłapie” i nadwiędnięte. Wtedy trzeba im zrobić odświeżającą kąpiel, np. w wannie z zimną wodą. Aby końce ogonków z wody nie wystawały, trzeba je czymś przycisnąć np. talerzem. Po kilku godzinach takiej „całościowej” kąpieli róże zwykle całkowicie odżywiają i możemy już je pięknie pokładać w wazonach.

PRYZYŁCZONA BIELIZNA

Zbyt gorące żelazko nieraz potrafi nam przyżółcić białą czy kolorową bieliznę lub część odzieży. Trzeba wtedy natychmiast plamę oczyścić czystą szmatką, skropioną 6 proc. octem. Zwykle plamy znikają natychmiast. Na innych materiałach można takie plamy usuwać szmatką, zwilżoną wodą utlenioną.

RAMIĄCZKA

Zwykle nasza bielizna trwa dłużej niż nasze ramiączka. Ale w handlu można dostać doskonałe nowe ramiączka, nawet z regulacją długości, a także świetne zapasowe zapięcia do biustonoszy. Tak odnowiony staniczek może służyć na nowo przez dłuższy czas.

ODPIAMIANIE

Lustro poplamione przez muchy można łatwo i szybko wyczyścić papką zrobioną ze sproszkowanej kredy i denaturatu. Posmarować, odczekać aż przeschnie i zetrzeć proszek miękką ściereczką do polysku. Zielone plamy pochodzenia roślinnego usuwa się z płótna — gorącym mlekiem. Potem sprać mleko — gorącą wodą. Takie plamy na welnie usuwa się spirytusem denaturowanym (na jasnych materiałach spirytusem czystym, bo denaturat, mógłby zostawić ślady). Zielone plamy na jedwabiu usuwa się zwykłą wodką.

KAMILLA

CO NA OBIAD?

- 1) Rosół z makaronem i siekaną natką pietruszki. Sztuka mięsa zapiekana w sosie (np. beszamelowym). Ziemniaki, Kalafior z masłem i bułeczką tartą. Ogórek kiszony. Kompot ze śliwek.
- 2) Zupa szczeniowa z jajkiem. Kotlety z ryby morskiej. Ziemniaki puree. Sałatka krucha ze śmietaną. Rudyń czekoladowy z dżemem.
- 3) Zurek z ziemniakami i zieleciną. Patrywka cieleca z ryżem. Surówka z marchwi i jabłka. Racuchy z cukrem-pudrem.
- 4) Zupa pomidorowa z ryżem. Ożór wołowy z sosem chrzanowym, ziemniaki, bułeczki lub ówika. Owoco.
- 5) Zupa sliwkowa z kluseczkami (ew. makaron). Zapiekanka z ziemniaków i jajek, zapieczona z żółtym serem. Fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Surówka z pomidorów. Kompot z mieszanych owoców.
- 6) Zupa kalafiorowa z makaronem. Zrazy w sosie śmietanowym, kasza gryczana lub perłowa. Sałatka z kapusty. Kisiel.
- 7) Zupa z zielonego groszku (np. z koncentratów) z grzankami. Pierzeń wołowa, makaron lub ew. frytki. Buraczki. Surówka z mieszanych warzyw. Mus jabłkowy z hiszkoptami.

Środki do mycia okien

Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego zbadał najczęściej używane środki do mycia okien. A oto opinie KGD.

ZE ŚRODKÓW DO MYCIA OKIEN BEZ WODY

najlepszym okazał się „Kryształ” (produkcji ZSS Społem). Doskonale usuwa brud nawet z najbardziej zanieczyszczonych szyb. Nie trzeba ich nawet ściierać z kurzu przed myciem, a po umyciu „Kryształem” nie trzeba długo polerować. — mają tak piękny połysk i doskonałą przejrzystość. „Kryształ” jest łatwy w użyciu, szybki w działaniu, bardzo ekonomiczny i nie działa niszcząco na ręce.

„Silux” (produkcja Inco) też dobrze zmywa brud, ale przed jego użyciem, trzeba szybko wycierać z kurzu — ściereczką — na sucho.

„Celux” (produkcja Centralnego Laboratorium w Warszawie) jest preparatem emulsyjnym. Już niewielka jego ilość rozarta na powierzchni szkła usuwa brud, nawet z bardzo zanieczyszczonych szyb. Powstaje biały nalot, który usuwa się bez trudu. Preparat jest dobry, wydajny, ale nieco wysusza naskórek rąk.

„Ewa” — to nowy środek (produkcji F. K. „Ewa” w Łodzi) bardzo na rynku poszukiwany, bo również bardzo dobry. Ale... są nieraz trudności z jego nabyciem.

Denaturat — nieraz używany przez gospodynie do mycia szyb ma jednak tę wadę — że... psuje powietrze. Niemniej jest także dobrym środkiem do mycia szyb i są gospodynie, które innego środka jak denaturat — do mycia szkła — nie uznają.

ŚRODKI DO MYCIA OKIEN Z WODĄ

Zwykle myje się okna „na mokro” takimi środkami jak „T-p-Top” lub „FF”. Wtedy te roztwory wodne służą też do mycia ram okiennych. Myje się nimi okna z bardzo dobrym skutkiem.

„Alkol” — też jest używany do mycia okien, ale ma niezbyt przyjemny zapach nafty.

„Miralux”, którym również nieźle się myje szyby — wysusza ręce.

Sposób użycia tych środków jest podany na opakowaniu. Trzeba przyrządzić odpowiedni roztwór wodny użytego środka, następnie szybko splukać czystą wodą, potem wytrzeć do sucha i wypolerować.

Mycie „na mokro” jest bardziej pracochłonne niż mycie na sucho — bez wody. Wysuszenie szyb, a następnie polerowanie, zabiera nie tylko więcej czasu, ale i wymaga więcej włożonej energii. Mycie „na mokro” można jednak stosować wtedy, gdy szyby są bardzo brudne, np. po okresie zimy lub dłuższym okresie niedbania o okna. Ale gdy szyby myje się przynajmniej co 4 tygodnie — mycie bez wody jest łatwiejsze, szybsze, mniej pracochłonne.

Przypomnijmy, że np. Belgijki przecierają okna raz na tydzień, i ponieważ są bardzo systematyczne, więc mycie okien przypada u nich na niemal wszystkie czwartki... przez całe życie. Inna sprawa, że dzięki dobrym środkom i myciu na sucho oraz używaniu do przecierania okien ścierek irchowych — potrafia duże okno umyć „do czysta” w 10 minut. Oby i nam się to udawało! Wtedy może poświęcałybyśmy na mycie okien te 10 minut... nawet raz na 2 tygodnie. Wiemy przecież jak miło jest w mieszkaniu, gdy okna lśnią czystością jak kryształy. **DOROTA**



Szampony barwiące włosy

Przebież do nas „Stara Czytelniczka” — „Jeszcze nie farbowałam nigdy włosów, ale już mam tyle siwych, że dzieci namawiają mnie na farbowanie. Trochę się tego boję, ale córka twierdzi, że powinnam użyć szamponu barwiącego i jeśli nie będę zadowolona to po kilku myciach kolor zniknie. Ale czy te szampony nie niszczą włosów? Czy rzeczywiście kolor się zmywa? Byłam ciemną szatynką. Jaki szampon byłby dla mnie najlepszy? I co mi radzi pani Bella?”

Radzę spróbować! Bardzo niewielu osobom jest ładnie we włosach siwiejących. Na ogół takie włosy niepotrzebnie postarzają, bo zwykle... twarz mamy młodszą niż nasze włosy.

Szampony barwiące wypuściła wreszcie na rynek firma „Uroda” po wielu latach badań i eksperymentów i to... na włosach głowach pań w laboratorium. Jakoś im te szampony nie zaszkodziły, jak i nie szkodzi innym wielu tysiącom kobiet, a nawet i mężczyznom, którzy sobie włosy podbarwiają (też — żeby się odmłodzić!) Panie nieraz barwią włosy szamponami, odpowiednimi w kolorze do sukien, czy... większych okazji.

Obecnie na rynku znajduje się 6 kolorów: 1 tak mahoń ma nr. 1; rubin — 2, blond orzechowy — 3; złoty — 4; ciemny brąz — 10; czarny — 12. Ale nowe kolory jeszcze się pojawiają. Dla ciemnej szatynki najlepszymi kolorami są: mahoń (1) i rubin (2), oraz ciemny brąz (10). Dla brunetek: czarny (12) i ciemny brąz (10). Dla szatynek — mahoń. Dla jasnych szatek — rubin, dla ciemnych blondynek — blond orzechowy lub rubin. Dla jasnych blondynek lub osób o włosach rozjaśnianych — blond złoty lub blond orzechowy.

Jak stosować te szampony? Przed użyciem szamponu barwiącego trzeba najpierw umyć włosy zwykłym szamponem. Wypłukać, osuszyć ręcznikiem i starannie rozczesać. Następnie, na jeszcze mokre włosy nałożyć przygotowany uprzednio szampon barwiący.

Do szamponu czarnego dodaje się 2 tabletki utleniające. Do szamponu blond-złoty dodaje się 1 tabletkę utleniającą na 1 szampon (20 gramów). Do innych kolorów nie się nie dodaje. Tabletkę rozpuszcza się w 1 łyżeczce wody. (2 tabletki w 2 łyżeczkach). Rozpuszczone tabletki miesza się np. w szklance z odpowiednim szamponem. Do innych szamponów, do których nie dodaje się tabletek, wystarczy na ogół pół (10 g) zawartości opakowania do jednego zabiegu. Szampon dokładnie i równomiernie rozprowadza się po włosach, aż do pojawienia się piany.

Szampon nr 3 tj. blond orzechowy pozostawia się na włosach 20 minut, pozostałe szampony przez 10 — 15 minut. Po tym czasie splukuje się włosy aż do całkowitego zniknięcia barwnika.

Jeśli chcemy utrwalić kolor, wystarczy powtórzyć zabieg ponownie przy następnym myciu, a więc po 7—10 dniach. W tym czasie działanie szamponu (reszty, a więc drugiej połowy użytej porcji), jeszcze będzie skuteczne.

Naturalnie, że tego szamponu nie używa się do barwienia brwi czy rzęs.

Zwykle po trzech myciach głowy włosy wracają do swojego, naturalnego koloru.

Wprawdzie farby — nie szampony barwiące — też nie szkoda włosom — jak twierdzą fachowcy, ale są... o wiele droższymi zabiegami i lepiej, żeby je wykonywał fachowiec, a to drogo kosztuje. Barwienie włosów szamponami barwiącymi można z łatwością wykonać we własnym zakresie działania, przy myciu głowy, bo to nie trudnego, nie trwa długo i... niełatwo tu coś zepsuć. A więc jeszcze raz radzę: spróbować!

BELLA

DESERY Z JABŁEK

KLUSKI Z JABŁKAMI

to chyba najprostszy i... najtańszy deser z jabłek. Do garnuszka wbiła się 1 jajko, do niego daje się kilka łyżek mąki, pół szklanki mleka, łyżeczkę od czarnej kawy proszku do pieczenia i wszystko razem się miesza i ubija, aż powstanie ciasto nie za gęste, ale gęściejsze od ciasta lanego. W to dobrze rozbite ciasto na kluski kładzione dodajemy części jabłek, obranych i pokrajanych w grubą kostkę.

Na wrzając, osoloną wodę kładziemy łyżką kluski jabłeczne i gotujemy aż wypłyną. Odciekamy, polewamy masłem i bułeczką tartą i już na talerzach posypujemy cukrem-pudrem.

JABŁKA W CIEŚCIE

2 żółtka rozetrzeć z 2 łyżkami mąki, dodać pianę ubitą z 2 białek i odrobinę posolić. Jabłka umyć, obrać i pokrajać w okrągłe plastry, z wydrążonymi gniazdam nasieniowymi. Plastry te posypać cukrem, maczać w cieście i smażyć na gorącym smalcu lub oleju sojowym. Po usmażeniu posypać cukrem-pudrem. Im kwaśniejsze jabłka, tym więcej trzeba cukru. Nie układać jednego na drugim, bo wilgotnieją. Najlepiej świeże, kłaść od razu na talerze.

SZARLOTKA Z JABŁEK — PO POLSKU

1 szklankę mąki rozetrzeć z 10 dkg masła lub margaryny, dodać łyżeczkę cukru i 1 jajko — zagnieść ciasto i ugniatając je włożyć nim dno i boki wysmarowane masłem tortownicy. Część ciasta pozostawić na przykrycie szarlotki lub na zrobienie kratki z walczyków ciasta.

3/4 kg jabłek, najlepiej antonówek obrać, poszatkować, zmieszać z cukrem (do smaku), kto lubi — dodać nieco proszku cynamonowego, 3 łyżki tartej bułeczki i parę deko rodzynków. Jabłka rozłożyć na cieście. Na wierzchu ułożyć kilka wórków masła. Wierzch przykryć resztą ciasta lub kratką z wałków ciasta. Wstawić na ok. godzinę do gorącego piekarnika. Podawać posypane cukrem-pudrem.

„TART” — SZARLOTKA PO FRANCUSKU

Ok. szklanki mąki, 5-7 dkg margaryny, 2-3 łyżki oleju, odrobinę soli i tyleż proszku do pieczenia, oraz woda — wyrobić ciasto tak, aby miało konsystencję nieco gąbczastą (w zależności od wilgotności mąki — daje się jej mniej lub więcej, tak samo i tłuszczu. Dlatego trudno jest podać dokładnie ilości składników. Francuskie gospodynie robią to „na wyczucie”). Ciasto cienutko rozwałkować i włożyć nim tortownicę, trochę podnosząc boki. Ponieważ

ciasto jest tłuste, tortownicy nie trzeba smarować!

Posypać ciasto w tortownicy cukrem-pudrem. Nałożyć na ciasto ok. 50 dkg poszatkowanych jabłek.

Osobno w garnuszku ubić 1-2 jaja z 5-6 łyżkami cukru-pudru (w zależności od tego, czy jabłka są kwaśne czy słodkie), i dodać szklankę śmietany. Tą — dobrze rozbitą masą — polać tart. Wkładać do gorącego piekarnika i piec, aż ciasto będzie złote i będzie odstawać od brzegów tortownicy.

MUS JABŁECZNY

może służyć jako deser, jako nadzienie do szarlotek, jako dodatek do mięsa (mało słodki!) i jako podstawa do różnych kremów.

Jabłka umyć, odciać części nadpsute i roba-czywe, ale zostawić skórkę i gniazdo nasienne. Włożyć do garnka, dolewając na dno 1 cm wody. Podgrzać tak, aby jabłka nie były surowe. Wtedy przetrzeć je przez cedzak lub sito, odrzucając nieprzetarte części. Masę jabłeczną ostudzić (lub nie!) i podgrzać ponownie. Następnie gorącą wkładać do idealnie czystych, wyprażonych w piekarniku słoików i zamykać np. w wekach, zapalając pół łyżeczki spirytusu; lub w feniksach — po nałożeniu gumki i wieczka oblepiając słoję poloplastem lub nakładając gumkę 1 cm szeroko.

Mus na deser podaje się ostudzony, z dodatkiem dżemu lub konfitury i jakichkolwiek ciasteczek. Można też do takiego musu dodać pianę ubitą z 1 białka.

KREM JABŁECZNY

Mus z pół kg jabłek zmieszać z pianą ubitą z 2 białek i z ok. 3/4 szklanki cukru-pudru. Ubijać tak długo, aż masa zbieleje i będzie tak gęsta, że „łyżka staje”. Wtedy dodać żelatynę — 1 dkg rozpuszczonej w małej ilości wody, włożyć do formy i zastudzić. Podawać z lodówkami z dżemem lub konfiturami itp.

Inną odmianą jest taki krem, do którego dodatkowo jeszcze dodamy 1 szklankę — najlepiej białej — śmietanki. Przyrządza się tak samo jak krem podany wyżej, tyle tylko, że trzeba do smaku dodać więcej cukru.

KOKTEJL Z JABŁEK

Kto ma mixer (ręczny, elektryczny) ten może sobie przyrządzić doskonałe kokteje owocowe. Np. świetny jest koktajl z paru jabłek (odrzuć gniazdo nasienne, pokrajać jabłko na esztki, wrzucić do mixera) i np. 1-2 brzoskwinie, 1-2 gruszki, 2 brzoskwinie nсуwamy pestki; z gruszek — gniazda nasienne. Dodajemy cukru do smaku (ale sporo, około 1 szklanki) oraz możemy dodać śmietany, kwaśnego męka lub jogurtu — około 2-3 szklanek; śmietany — tylko kilka łyżek. Wszystko razem zmiksować, aż masa będzie się pienić. Koktajl jest wysmienity, a przy tym a wspaniałym zapachu brzoskwin. (1.)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Stanisław Szczygiel z Łodzi. Podtrzymujemy nasze twierdzenie wyrażone wcześniej, że można się zbawić bez znajomości i bez czytania Biblii. Wszystkie cytaty biblijne przytaczane przez Pana w tej sprawie mówią tylko tyle, że należy wysoko cenić Pismo św. i że jego czytanie jest pożyteczne, ale niekonieczne.

Co do stanu kapłańskiego w chrześcijaństwie musimy z przykrością stwierdzić, że wyjaśnia Pan Pismo św. zbyt po swojemu. Jeżeli Chrystus powiedział do Apostołów: „Których grzechy odpuscicie są im odpuszczone” (Jan 20, 23), to chyba pozostawił wybranym ludziom władzę odpuszczania grzechów. Tę władzę nazywamy kapłaństwem. Gdy Chrystus „wziął chleb, dzięki czynił, połamał go i podał im, mówiąc: To jest ciało moje, które za was będzie wydane; czyńcie to na moją pamiątkę” — zapewne dał ludziom wybranym władzę i rozkaz sprawowania Eucharystii (Łuk. 21, 19). Pan pisze w związku z tym, że Chrystus, mówiąc „to czyńcie na moją pamiątkę”, miał co innego na myśli niż przypominanie Ostatniej Wieczerzy. Zdaniem Pana chrześcijaństwo większościowe (katolickie) przekreśliło tutaj intencje Chrystusa. Pytamy jednak, skąd Panu o tym wiadomo? Treść wypowiedzi Chrystusa jest jasna, więc skąd Pan wie, że nie trzeba jej brać dosłownie? Nie ma szans powodzenia następujące twierdzenie: „Z biegiem wieków pojęcie tej pamiątki nabrało zupełnie innych cech i innego znaczenia, niż to zamierzał Chrystus”. Żadnych wieków nie było pomiędzy Chrystusem a Apostołem Pawłem, który tak pisał o Eucharystii: „Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie aż przyjdzie. Dlatego ten kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winnym się staje Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczny na siebie samego, pożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem pożywa i pije, wyrok sobie spożywa i pije, gdyż nie zważa na Ciało Pańskie” (Kor. 11, 23-29). Z tej wypowiedzi musimy wyciągnąć wniosek, że chleb podawany w Eucharystii nie był dla Pawła zwykłym chlebem, lecz Ciałem Pańskim. A któż tę przemianę powodował? Apostołowie, a więc ludzie specjalnie do tego przez Chrystusa wybrani. Byli więc oni kapłanami „głoszącymi” śmierć Pańską czyli powtarzającymi na ołtarzu ofiarę Syna Bożego.

Wydaje nam się natomiast, że „z biegiem wieków” chrześcijaństwo słusznie przestało świętować sobotę, a wprowadziło niedzielę, słusznie wprowadziło chrzest niemowląt dokonywany przez polanie, słusznie poczęło dopomagać prostym ludziom w modlitwie przy pomocy krzyża i religijnych obrazów, słusznie poczęło czcić Maryję z Nazaretu, jako Matkę tego, który równocześnie jest Synem Bożym. Oczywiście, że te praktyki nie mają tak istotnego znaczenia jak Eucharystia i kapłaństwo, są jednak nie mniej pożyteczne niż czytanie Biblii.

Niezależnie od tej polemiki chętnie stwierdzamy, że list Pana, jest utrzymany w mi-

łym tonie i przebija z niego troska o dobro religii chrześcijańskiej. Prosimy nie mieć żalu, że tego listu nie publikujemy, lecz jest on zbyt obszerny, a miejsca mamy niewiele.

Dziękując za życzenia i pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i życzymy wytrwania w dobrem.

Pan G. Bartosiewicz z Sierpca. Brakuje ścisłości w twierdzeniu, że Kościół Rzymskokatolicki jest dla Kościoła Polskokatolickiego matką. Tego rodzaju porównanie wychodzi z ust ludzi, którzy nie znają dziejów chrześcijaństwa. Jeżeli chcemy mówić o pokrewieństwie pomiędzy tymi obydwojma Kościołami to mówmy raczej o braterstwie.

Inną pomyłką widoczną w liście Pana jest opinia, że naukę o Trójcy św. wymyślił Kościół Rzymskokatolicki a Kościół Polskokatolicki powtarza ją za nim jak za panią matką. Wszystkim uświadomionym ludziom (niekoniecznie chrześcijanom) wiadomo, że naukę o Trójcy św. mają nie tylko rzymskokatolicy, ale prawosławni, starokatolicy, anglikanie, luteranie, kalwinianie i wszystkie denominacje protestanckie z wyjątkiem Świadków Jehowy i Badaczy Pisma św. Innymi słowy naukę o Trójcy św. nie zacierpnęliśmy — jak to pisze Pan — „ze spróchniałej mózgowicy teologów rzymskich”, ale właśnie z Objawienia Bożego zawartego w Piśmie Św.

Zgoda, że w Biblii nie występuje określenie „Trójca”, lecz występuje treść tego wyrazu. Najbardziej wyraźnie o trzech Osobach Boskich mówi zdanie Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mat. 28, 19). Wyrażenie „w imię” wskazuje jasno na osoby, ponieważ nie mówi się „w imię” gdy chodzi o jakąś rzecz. Oczywiście wyrażenie to podkreśla równocześnie jedność Trójcy Św., jedność natury.

Chce Pan więcej cytatów biblijnych o Boskich Osobach? Oto (chronologicznie): Łuk. 1, 35 (Zwiastowanie); Łuk. 3, 21 n. (Chrzest Jezusa w Jordanie); Jan 14, 26 (Mowa Chrystusa o zesłaniu Ducha Świętego); 2 Kor. 13, 13 (Pozdrowienie w imię Trójcy Św.) i Piotr 1, 1n. (Również pozdrowienie).

Jak widzi Pan, wcale się nie musimy powoływać na 1 Jana 5, 7, ponieważ przyjmujemy stwierdzenie uczonych, że ten wiersz dodano w VIII wieku.

Nie obchodzi Pana Tradycja Apostolska, jednak nas obchodzi, ponieważ naszym zdaniem znacznie wierniej, niż Świadkowie Jehowy, oddaje ducha nauki zawartej w Biblii. Otóż Tradycja Apostolska zna od samego początku formułę chrztu św. i wyznanie wiary chrześcijańskiej ujęte w kilkanaście różnych formuł. Każda z tych formuł wyraża wiarę w Boga Ojca, Syna Bożego i w

Ducha Świętego. Kto takiej wiary przed chrztem nie chciał wyznać, tego nie chrzczono i za chrześcijanina nie uważano. Pozdrawiamy.



Pan Władysław Łylyk z Barczewa. O poszczególnych wyznaniach chrześcijańskich piszemy kolejno i obszernie w rubryce „Skąd tyle Kościołów?”. O wielkich religiach pogańskich będziemy informować kiedy indziej.



JESZCZE SĄ DO NABYCIA

Mroki rozjaśniają się 10.— zł
(wspomnienia z zakonu o.o. Salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno 15.— zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

Piękna nasza Polska cała 15.— zł
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)

Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.— zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku 42.— zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)

Trzynasty stopień wtajemniczenia . 15.— zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,5 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO N: 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 1226. T-35



Okolice Żywca



PRZYŁĘKÓW



Karol Englert ze swymi rzeźbami...



Rodzina Englerta



Jego rzeźby są kanciaste, nieporadne, a jednak pełne wyrazu...

Droga wijąca się między opłótkami wsi Swinna, prowadzi nas do niedużej wioski Przyłeków, leżącej pośród gór Beskidu Żywieckiego tam, gdzie góruje najwyższy szczyt tego regionu — Kiczora. We wsi Przyłeków pod numerem 67 znajduje się obejście rzeźbiarza ludowego — KAROLA ENGLERTA. Wieś, której spora część mieszkańców pracuje w Żywcu, czy Bielsku, straciła już swoje charakterystyczne cechy wsi góralskiej, a tradycje i zwyczaje odchodzą coraz bardziej w zapomnienie. Górale żywieccy, stali się w większości chłopo-robotnikami, bo małe przeważnie gospodarstwa, na kamienistej glebie, nie mogły dać chleba licznym rodzinom. Tak więc i obejście Karola Englerta, nie różni się od innych i nie posiada żadnych znamion góralskiej chaty, mimo że właściciel jest twórcą ludowym, kilkakrotnie nagradzanym, którego prace oglądać można w muzeach Żywca czy Krakowa i na wielu wystawach cepeliowskich sklepów, 64-letni rzeźbiarz, (ur. 4.IX. 1903 r.) ma 3-morgowe gospodarstwo i pracuje jako stróż w jednym z zakładów przemysłowych w Żywcu.

Englert reprezentuje tę dziedzinę twórczości ludowej, która jest sztuką wymagającą talentu i umiejętności obserwacji świata otaczającego artystę. Rzeźbi od najmłodszych lat. Mówi, że kiedy był małym chłopcem ojciec zaniósł go do starego górala, który rzeźbił różne „cudeńka” i mały chłopak zafascynowany tym wziął się za kozik i chodząc często po górach, zaczął rzeźbić. Pierw-

sze były ptaszki, potem często spotykana w beskidzkich wsiach, figurka Chrystusa upadłego pod krzyżem. I tak się rozpoczęło. Pracował na roli i rzeźbił, ale chleba trzeba było szukać aż poza granicami kraju. Góralski wieśniak, wyjechał do Belgii do kopalni. Potem wrócił do kraju, i tu zastała go wojna. Ranny na froncie pozostał już na stałe w rodzinnej wsi.

I znowu powróciły dawne zamięlowania — rzeźba. Englert potrafi obserwować. Dzięki temu powstają jego charakterystyczne typy ludzkie: grajek z zaciśniętymi pod brodą skrzypkami, harmonista, staruszka schylona pod ciężarem worka na plecach, kobzista oraz świątki wyrastające z głębokiej wiary: Jezus frasobliwy, (rzeźba charakterystyczna dla całej góralszczyzny żywieckiej i nowotarskiej) Matka Boska, święty Józef a także figurki szopkowe.

Figurki jego wydłubane z klocków suchego drewna lipowego są prymitywne, kanciaste, ciężkie a zarazem urzekające swą prostotą, zatrzymane w ruchu, pozbawione pretensjonalizmu.

Karol Englert, otrzymał już kilka nagród m.in. II nagrodę w konkursie na wyroby drewniane w Krakowie. Wiele jego rzeźb powędrowało za pośrednictwem Cepelii do Belgii i Francji, kilka innych świątków zdołał kościoły.